WTOREK Nr 52 88-05-03 Cena 25 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Tu Liga Reporterów

Tu Liga Reporterów

WIELKI KONKURS Z NAGRODAMI

- **bon PKO wartości 15 000 zł**
- **bony wartości 10 000 zł**
- **bony wartości 5 000 zł oraz wyróżnienia książkowe**

SKĄD TWÓJ RÓD

70 lat temu, 11 listopada 1918 roku, po 123 latach niewoli Polska odzyskała niepodległość. Z trzech dzielnic, przez lata rozbiorów należących do różnych mocarstw, formowano jedno państwo. Ale społeczeństwo — choć jedno — różniło się tradycjami, gospodarnością, poglądami, świadomością polityczną. Odmienności te musiały się zespolić i stać się zaczynem tworzenia nowej Rzeczypospolitej. To, co było podzielone, należało połączyć: ujednolicić walutę, prawodawstwo i system oświatowy, uporządkować kolejnictwo (bo nawet tory były różnej szerokości), zbudować port, by wykorzystać dostęp do Bałtyku. Wielka była radość, ale też wielka praca czekała wszystkich. Biedni i bogaci, wykształceni i analfabeci, mieszkańcy i właściciele pałaców oraz czworaków i lepianek różne wiązali nadzieje z odzyskaniem niepodległości.

Za pośrednictwem wypróbowanych czytelników — członków Ligi Reporterów i próbujących swoich sił w pisaniu, chcielibyśmy przedstawić ludzi z tamtych lat. Ich dzieje i losy, ich uczestnictwo w budowie odzyskanej Polski.

W pamięci Waszych dziadków i babć, w starych szufladach Waszych domów tkwią ukryte wiadomości z historii II Rzeczypospolitej.

Przeprowadźcie wywiady, spiszcie wspomnienia, zainteresujcie się losami Waszych rodzin sprzed 70–60–50 lat.

Oto pomocnicze tematy zadań, które pomogą w poszukiwaniach i opracowaniu reportażu konkursowego:

● W jakim byłym zaborze mieszkali Twoi przodkowie i czym się trudnili gdy „wybuchła niepodległość"? ● Dowiedz się, czym zajmowali się dziadkowie Twojego ojca lub mamy, jak potoczyły się ich losy. ● Dociecz, z jakiego rodu Ty się wywodzisz, gdzie tkwią Twoje korzenie. ● Może Twoi przodkowie byli tkaczami w Żyrardowie lub Łodzi? ● Może pracowali u obcych przemysłowców? ● Może budowali Gdynię lub fabryki w Centralnym Okręgu Przemysłowym? ● Może emigrowali za chlebem lub klepali biedę na polskiej wsi? ● A może powodziło im się doskonale, gdyż byli właścicielami wielkiego majątku? ● Jakie mieli ideały i dążenia i co się z nich ziściło? ● Czy byli zwolennikami jakichś partii i ugrupowań? ● Czy działali w harcerstwie lub np. w spółdzielczości?

Konkursowe nagrody czekają na Ciebie! Ja czekam na Twoją pracę, której hasło wywoławcze brzmi: **SKĄD TWÓJ RÓD.** Najlepsze teksty będą drukowane w „Świecie Młodych". **Nadesłane dokumenty i fotografie otrzymasz z powrotem po ich zreprodukowaniu w redakcji!** Życzę Ci powodzenia w poszukiwaniach!

SZEF
Ligi Reporterów

Dla przypomnienia adres: **Liga Reporterów, red. „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa z dopiskiem na kopercie SKĄD TWÓJ RÓD.**

Samochód dla nastolatka

Spójrzcie na to zdjęcie. Fajny wóz, co? Chciałoby się mieć takie cudo na czterech kółkach. Niestety, w naszym kraju jest on niedostępny. Produkuje tego supermalucha firma francuska MINI-COMTESSE.

Samochodzik ma następujące rozmiary: 2150 × 1260 × 1350 mm, jest więc rzeczywiście liliputem pośród „krążowników" szos. Również silnik jest niewielki — jednocylindrowy dwutakt o pojemności 49,9 cm³. Nie wiemy ile pali to cudo, ale z pewnością niewiele więcej od jednego litra na sto, skoro pojemność baku na benzynę wynosi tylko 8 litrów. Maluch rozwija prędkość do 45 km/godz, jest więc pojazdem wybitnie miejskim.

MINI-COMTESSE SPORT 800 E-25 (taką długaśną nazwę fabryczną ma prezentowany model) przeznaczony jest dla dwóch osób, oczywiście niezbyt wielkiej tuszy. Karoseria wykonana jest z barwionego poliestru — czerwonego lub kości słoniowej i jest naturalnie niewrażliwa na korozję. Wyposażenie wnętrza raczej skromne: paliwomierz, szybkościomierz z licznikiem kilometrów, lusterka wsteczne zewnętrzne i wewnętrzne, kieszenie w drzwiach i rzecz najważniejsza — brezentowy zwijany dach. A może nasze złote rączki spróbują wykonać domowym sposobem podobny mini-samochodzik? Gdyby komuś to się udało, zaproście „Świat Młodych" na pierwszą przejażdżkę. Czekamy!

Miłośników origami zapraszamy na stronę 4

Fot. M. ZIELENIEWSKA

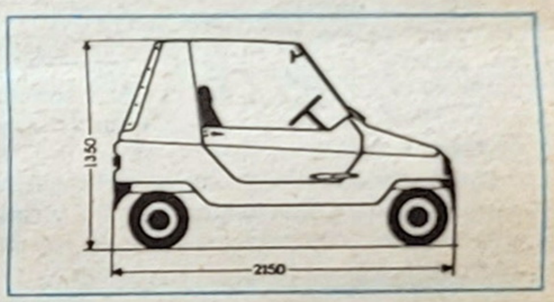

(b)

Komputer uprzedza pytanie

(PAP). Na większych dworcach kolejowych RFN, wzorem dworca w Monachium, wprowadza się tablice informacyjne o powierzchni 24 m kw., a więc czytelne z dużej odległości. Na tablicach napisy można odczytywać z obu stron. Podaje się na nich informacje o odjazdach pociągów w ciągu najbliższych 40 minut. Informacje są przekazywane z komputera. Mniejsze tablice są umieszczone przy wejściach na poszczególne perony. W ten sposób podróżni są „prowadzeni" od wejścia na dworzec — do drzwi wagonów.

Liderzy szkolnego boiska

Matematyka, biologia, lekkoatletyka

(Inf.wł.) Patrycja Kubica i **Violetta Brachman** (na zdjęciu) są rówieśniczkami. Obie chodzą do jednej klasy (szóstej), obie lubią matematykę i biologię, obie są lekkoatletkami. Violetta (ta w białej czapeczce) jest trochę drobniejsza od przyjaciółki i w przeciwieństwie do niej woli biegać na sprinterskich dystansach, zwłaszcza na 60 m. Tu osiąga najlepsze czasy. Patrycja lepiej czuje się na odcinku dziesięciokrotnie dłuższym, a nawet wynoszącym 1 km.

Dziewczęta są uczennicami bytomskiej „jedynki", a więc szkoły aż kipiącej od sportowych sukcesów. Mają więc nadzieję, że i one przydadzą się kiedyś w lekkoatletycznej drużynie. A dostać się do niej nie jest łatwo. Zespół walczy o awans do II ligi i w swoich szeregach ma dobre zawodniczki. Dlatego też Patrycja i Violetta postanowiły, że zrobią wszystko, aby znaleźć się w grupie szkolnej czołówki, którą tworzą znacznie starsze od nich koleżanki. Razem trenują, wspólnie radują się z systematycznie czynionych postępów, wzajemnie pocieszają się w chwilach słabości. Jeszcze nie błysnęły wynikami, które mogłyby je zadowolić. Ale wierzą, że i na to przyjdzie czas. Nie żałują więc spędzonych na treningach godzin. Jednocześnie pamiętają i o innych obowiązkach. Są zatem jednakowo dobre z przedmiotów ogólnych i na zajęciach szkolnego koła sportowego. A to jest w ich wieku najważniejsze. **(zp)**

Fot. **Z. Przybyłowski**

Redaguje LECH BĄK

KROK SIEDEMDZIESIĄTY

FILOZOFOWIE

Dziś będziemy dalej rozpatrywać sprawę głodnych filozofów. Przypomnę zadanie: przy okrągłym stole siedzi czterech filozofów (problem można rozpatrywać dla dowolnej liczby filozofów). Na stole stoją talerze ze spaghetti (to taki bardzo długi makaron), a pomiędzy talerzami leżą widelce. Widelców jest tyle samo co filozofów, a tych jest tyle samo co talerzy. Do jedzenia spaghetti potrzebne są dwa widelce, tak więc co najwyżej połowa filozofów może jeść jednocześnie. Filozofowie myślą, a kiedy poczują się głodni to siadają każdy na swoim miejscu i jeśli są wolne dwa widelce w najbliższym sąsiedztwie to zaczynają jeść. Uczucie głodu u jednego filozofa nie zależy od tego w jakim stanie są pozostali. Problem polega na sprawnym nakarmieniu głodnych nie powodując śmierci głodowej żadnego z filozofów.

Najprostsze rozwiązanie to postawić przy stole kamerdynera, który ustawiałby każdego głodnego w kolejce i w odpowiednim momencie (tzn. gdy jest pierwszy w kolejce oraz dwa widelce przy jego miejscu są wolne) pozwalałby filozofowi usiąść przy stole. Dokładniej o tym algorytmie możesz przeczytać w miesięczniku „Delta" nr 9 rok 1987 w dziale „Mała Delta".

Nie jest to najlepsze rozwiązanie. Co prawda gwarantuje, że każdy filozof w skończonym czasie zaspokoi głód, ale liczba jednocześnie jedzących może być bardzo mała. Może się zdarzyć, że oba widelce są wolne, a filozof nie może usiąść, bo nie jest pierwszy w kolejce. Przy czterech osobach nie jest to taki wielki problem, jednak wyobraź sobie, że masz stół dla 300 osób i tyluż filozofów musisz nakarmić. Wówczas po-

Cd. na str. 2

POZNAJEMY KOMPUTERY

DRUKARKA K 6304

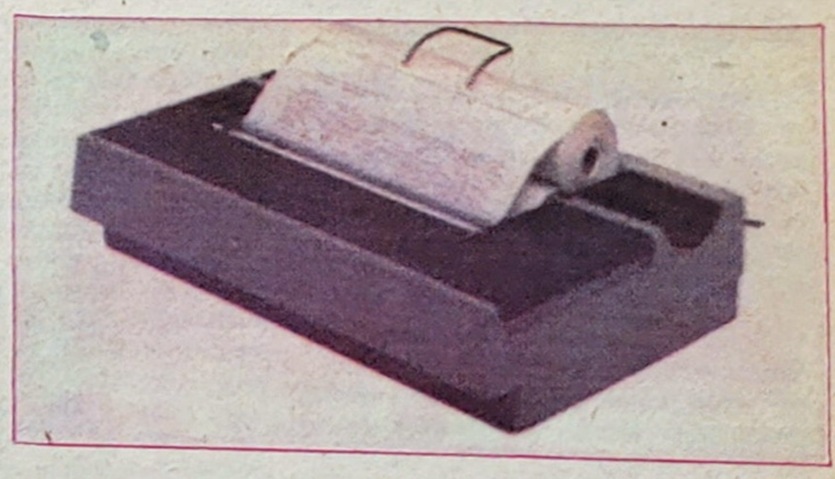

Przedstawiałem już drukarki mozaikowe i laserowe. Dziś chcę przedstawić drukarkę termograficzną. W tym typie drukarek elementem piszącym jest głowica termiczna, która wypala znaki na papierze czułym na temperaturę. Drukarki takie w porównaniu z drukarkami mozaikowymi — są tańsze przy zakupie natomiast droższe w eksploatacji (bardzo drogi papier). Są także cichsze niż mozaikowe. O tym jaki typ jest bardziej przydatny decyduje ilość drukowanych stron — jeśli dużo drukujesz — lepiej kupić mozaikową...

REPORTER Świata Młodych

MAMA, TATA I JA

Cenię ich za szczerość, uczciwość, pracowitość

Swój dom uważam za wspaniały dzięki rodzicom, którzy uczą mnie jak postępować. Przekazują mi swoje doświadczenia, abym nie popełniła błędów. Staram się nie zrobić im przykrości i postępować zgodnie z moim sumieniem i ogólnie przyjętymi zasadami.

Według moich skromnych możliwości postaram się scharakteryzować moich rodziców. Tatuś jest fanatykiem pracy. Jego mama, a moja babcia przekazała mu swą wielką miłość do ziemi (nie śmiejcie się, ale to słowo w naszej rodzinie ma ogromne znaczenie). To za namową babci ojciec jako pierwszy w naszej miejscowości uczył się podstawowych wiadomości potrzebnych do pracy w gospodarstwie (było to Technikum Ochrony Roślin). Później podjął dalszą naukę w Akademii Rolniczej; studiował zaocznie, gdyż rodzice mieli wtedy mało pieniędzy, ja się właśnie urodziłam i przeprowadziliśmy się do gospodarstwa babci. Obecnie tatuś pogłębia swą wiedzę nie tylko o ziemi ale i o historii drugiej wojny światowej. Stało się to jego pasją.

Mamusia należy do tych wyjątkowych kobiet, które nie mają czasu iść do kina czy nawet usiąść przed telewizorem. Cały czas coś robi. Albo szyje, albo gotuje, albo coś dzierga czy wyszywa. Jest bardzo zapracowana, ale zawsze ma czas na rozmowę ze mną lub Asią o naszych codziennych sprawach i za to ją bardzo cenię.

Jestem oczywiście zwykłą nastolatką, toteż mam za złe rodzicom, że ich nie stać na „ekstra" ciuchy... Czasami mam jakieś zwariowane pomysły, ale dzięki wspaniałym w mojej ocenie rodzicom znam wiele cennych książek.

I jeszcze jedno: najbardziej cenię ich za szczerość, uczciwość, pracowitość, prawdomówność. Chciałabym, aby te cechy znalazły się w moim przyszłym domu.

Danusia

PS. Wiadomość z ostatniej chwili. Za namową rodziców zdaję do Technikum Ogrodniczego!

Niekiedy się kłócimy

Mama, tata i ja, mój brat i babcia otoczmy. Każde z nas, tzn. ja i brat, ma oddzielny pokój. Mieszkamy w domku jednorodzinnym. Czasami kłócimy się o coś, ale po paru godzinach wszystko wraca do normy. Tata jest starszy od mamy o cztery lata, tak, jak mój brat ode mnie. Cechuje go powaga i surowość. Raz na tydzień wpada do mnie i przegląda wszystkie moje zeszyty. Mama się wtedy śmieje i mówi: „Tata przypomniał sobie, że ma dzieci". Złości się, kiedy nie umiem jakiejś definicji. Wtedy mówi, żebym się jej nauczyła, bo za pół godziny przyjdzie jeszcze raz. W takich przypadkach jestem okropnie zła. Lecz kiedy nie daję sobie rady z matematyką, zawsze idę do niego. W tych chwilach lubię tatę. Wszystko spokojnie wytłumaczy, a ja się uśmiecham i jestem zadowolona.

Mama jest całkiem inna. Nie wiem, jak oni godzą te dwa różne charaktery? Mama jest wesoła. Ubiera się modnie i stosownie do swojego wieku. Nie kontroluje mnie, gdzie i na jak długo idę, bo wierzy w mój rozsądek i wie, że przyjdę „o przyzwoitej" godzinie. Czasami, gdy przychodzi z pracy zła, to wiem, że trzeba usunąć się jej z drogi. Stara się szyć mi jak najwięcej modnych ubrań, a kiedy noszę długo jakieś spodnie mówi: „Przecież ja mam syna i córkę, a nie dwóch chłopaków. Zrzuć to i włóż spódniczkę". W takich przypadkach śmieję się, całuję mamę i nadal chodzę w spodniach. Nie zwraca już nawet uwagi na to, że rzadko kiedy jem obiad. Babcia natomiast stara się zwalczać ten „nałóg" odchudzania.

Kiedy pokłócę się z mamą, idę wyżalić się do babci. Najpierw wszystkiego wysłucha, potem wytłumaczy. A na otarcie łez zawsze ma coś słodkiego.

Dorota

Mam chęć uciec

Mam 14 lat, pochodzę z licznej rodziny (6 osób). Czy ją lubię? Tak naprawdę nie jestem tego pewna... Czasem jestem bardzo szczęśliwa, że mam takich rodziców, takie rodzeństwo, ale częściej mam wielką ochotę na ucieczkę z domu! Może to głupie i brzmi banalnie, ale niestety tak jest. Ja też nad tym ubolewam.

Już tak się w domu przyjęło, że cokolwiek by się stało, od razu słyszę: „Ewka, przyznaj się — to ty zrobiłaś!" Już wiele przez to wylałam łez.

Najczęściej jestem przedmiotem drwin i śmiechu, moje zdanie się zazwyczaj nie liczy... Gdy w domu coś nie gra, jest nie sprzątnięte itp. najczęściej mama swoją złość wyładowuje na mnie. Fakt, że czasem jestem roztargniona, czasami tracę głowę i postępuję nie bardzo mądrze. Myślę jednak, że to nie powinno być powodem do jakiegokolwiek lekceważenia i śmiechu. Uważam, że rodzinę powinno charakteryzować ciepło, miłość, zgoda. Mama jest na ogół bardzo fajna, potrafi człowieka zrozumieć (chociaż ma pewne „wyskoki"), ale ojciec jest bardzo zamknięty w sobie, nieprzyjemny, na ogół jest strasznie gburowaty, wcale nie interesuje się nami — dziećmi. Wszystko jest na głowie mamy. Tato potrafi bez powodu nie odzywać się do matki, najczęściej przed wypłatą. Nie mogę pojąć jak to jest możliwe?

Jednak moim największym wrogiem jest starsza siostra, która kompletnie mnie ignoruje, uważa za idiotkę (dosłownie). Ona dobrze się uczy, ale jest to chodzący egoizm. Nie potrafi zrozumieć drugiego człowieka, nie uznaje słowa „dziękuję" (nie wiem jak w towarzystwie), podczas gdy ja uważam to za obowiązek, choć nieraz z trudem mi to przychodzi. Siostra uważa się za fenomen; wszystko wie, zawsze ma rację, reszta to „głupcy". Jest bardzo mściwa, zwłaszcza gdy chodzi o mnie. Naprawdę nie wiem, jak mam sobie z nią poradzić? Ustępować za każdym razem? To jest ponad moje siły.

Wśród członków rodziny nie ma nikogo, komu mogłabym zaufać (jedynie może mama, ale przed nią też nie potrafię się otworzyć). Tak w ogóle nie mam przyjaciela. Wśród rówieśniczek jedynym tematem są chłopcy, a ja już nie mogę tego słuchać. Po 5 minutach odchodzę od grupy dyskutujących. Po tym wszystkim, co wyżej opowiedziałam, pragnę napisać, że ja oczywiście też nie jestem święta, ale uważam, że w rodzinie traktują mnie ze zbyt wielką rezerwą. Ten pesymistyczny list pragnę optymistycznie zakończyć. „Trzeba mieć nadzieję, że jutro będzie lepsze."

Mała Lady P.

Jestem dumna, że mam takich właśnie rodziców

Bardzo lubię swoją rodzinę, jestem z niej dumna i cieszę się, że należę do niej.

Rodzice są konsekwentni. Czasem jestem ukarana, ale nie tak, jak większość z klasy, że np. nie dostanę obiecanego roweru, albo przez tydzień nie wyjdę na dwór. Nie. To nie pasuje do moich rodziców! Oni wtedy milczą i są w stosunku do mnie obojętni. To wystarczająca kara, abym się zastanowiła co robię. Między mną a mamą jest zawarta umowa: jeśli coś „zmaluję", od razu się przyznaję, nie ukrywam. Mama reaguje różnie: czasem mnie ukarze, czasem się śmieje.

Tata (tak uważam) też postępuje słusznie. Jeśli z kimś się pokłócę, lub — bardzo rzadko — pobiję, to trzyma stronę (nie! nie moją!) tego, kto ma rację.

Komu mogę zaufać? Może się zdziwicie, ale obydwojgu! Jeśli jednak mam jakąś ogromną tajemnicę, to nie zdradzam jej nikomu z ludzi. Tylko mojemu psu! I wpisuję do pamiętnika zamykanego na kłódkę. Już mam kilka takich tajemnic.

U mnie w domu nie panuje taki zwyczaj, że mama spokojnie bierze z mojego pokoju co chce i zagląda do moich szuflad. O nie! Każdy ma swój pokój i nie grzebie mu się w rzeczach. Czy zamierzam naśladować rodziców we własnej przyszłej rodzinie? Oczywiście. Najbardziej cenię u rodziców pogodę ducha w każdej sytuacji.

Teraz coś o mnie. Jestem 13-letnią dziewczyną, która ubóstwia zwierzęta! Rodzice pozwolili na psa, ale podlega on mojej całkowitej opiece.

Mam dużo koleżanek, nie mam rodzeństwa. Prawie nigdy się nie nudzę. Rodzice pozwalają kupować mi książki, gry itp. Przywykłam zabawiać się sama, ale lubię też wspólne gry i towarzystwo. Nie chcę się przechwalać, ale uważam, że moja rodzina jest wzorowa.

Pixi

REDAKCYJNA POCZTA

Wolę chłopców

Na imię mam Agnieszka („Smerfetka" — tak nazywają mnie koledzy). Mam 12 lat i postanowiłam choć raz napisać do „Świata Młodych".

Tak naprawdę, to mimo iż jestem dziewczyną, wolę się bawić z chłopakami.

— Dlaczego? — na pewno zapytacie.

Nie wiem. Może dlatego, że lubię grać „w nogę", a może dlatego, że nie lubię się stroić jak inne dziewczyny. Po prostu wolę chłopców i tyle.

Niektóre dziewczyny, gdy np. zobaczą koleżankę bawiącą się z chłopcem, to na drugi dzień w szkole cała klasa będzie gadała: Kiedy wesele? Zaprosisz nas na ślub?

Takie reakcje są bez sensu. Czy już naprawdę nie można bawić się z chłopakiem, żeby na drugi dzień nie było takiej głupiej gadki?

Agniecha

Złe podwórko

Mieszkamy w Zielonej Górze. Na naszym osiedlu jest bardzo nieprzyjemnie, ponieważ dzieciaki są niezgrane, powstają głupie bandy dziewcząt i chłopców. Biją się, ganiają, i Bóg wie co!

Nie chcemy, żeby nasze podwórko stało się polem walk. Chcielibyśmy, aby powstały kluby, sekcje itp. A tu zachowują się tak jakby chcieli zaraz coś złego zrobić. Prosimy, abyście opublikowali nasz list, a innym nie życzymy takiego podwórka jak nasze.

Cześć, M. A.

Co zrobić, żeby mieć rodzeństwo?

Piszę w odpowiedzi na list „Miki" z nr. 30 „ŚM". Jestem uczennicą klasy V. Moja sytuacja jest podobna. Również brakuje mi rodzeństwa. Prośby też nic nie pomogły. Jako jedynaczka mam wszystko, jedynie rodzeństwa nie mogę się doczekać. Wymówki: „jesteśmy za starzy" czy też: „jesteś za duża" dla mnie są nieprawdziwe. Rodziców nigdy nie uważałam i nie będę uważać za starych. Rodziców bardzo kocham i oni mnie też kochają, więc moja prośba mogłaby być spełniona. Moim koleżankom i kolegom bardzo zazdroszczę rodzeństwa.

Elwira

Ciuchy i kultura

Mam 15 lat i jestem przerażona tym, co się dzieje z młodzieżą. Kiedyś najważniejsza była kultura, a nie ubranie. A teraz? Teraz nie patrzy się na to, co ktoś sobą reprezentuje tylko jego ciuchy i pieniądze, a większość koleżeńskich spotkań odbywa się przy dymku z papierosa.

Ludzie mądrzy lecz skromni nie liczą się, a dziewczyny (często z brudnymi włosami) w ciuchach z Turcji błyszczą wśród nastolatków. Dlaczego tak jest? Może młodzież teraz ma tak „słaby wzrok", że nie widzi wartości tylko kolorowe „opakowanie". Czy nie sądzicie, że to jest nie do przyjęcia?

Katarzyna

Dla wspólnego dobra...

Mam 12 lat i chodzę do VI klasy. W naszej szkole jest wiele klas zgranych. Tam nikt na nikogo się nie złości, nie przezywa itp.

Na moje nieszczęście moja klasa nie jest taka. Dziewczyny nie mogą się nawzajem zrozumieć. Zakładają związki, mają swoje tajemnice, namawiają się na innych. Chłopcy są bardziej zgrani, nie kłócą się, organizują prywatki i są ze sobą zaprzyjaźnieni. Prawdę mówiąc, wolę chłopców niż dziewczyny. Co prawda w tej mojej klasie miałam koleżankę od serca, ale skończyła się przyjaźń, bo nie mogłam jej zrozumieć.

Wydrukujcie mój list, proszę, może ktoś z mojej klasy go przeczyta i zaczniemy działać dla wspólnego dobra.

Karioka

Cd. ze str. 1

wyższy algorytm mógłby doprowadzić do sytuacji, że jeden by jadł, a 299 oczekiwałoby (pierwszy w kolejce jest sąsiadem tego, który je, więc nie może usiąść, bo nie ma dwóch widelców, a pozostali nie mogą — bo nie są pierwsi w kolejce...).

Oczywiście należy znaleźć takie rozwiązanie, aby jednocześnie jak najwięcej osób mogło jeść. To oczywiście gwarantuje krótki czas oczekiwania głodnego filozofa na wolne widelce. Rozwiązanie gwarantujące dla 1/3 wszystkich osób jednoczesny dostęp do zasobów (widelcy) podali: Kanadyjczyk D.K. Banerji oraz Amerykanin S.P. Rana.

Każdemu filozofowi dajemy jednego kamerdynera. Będzie on kontrolował położenie widelca z lewej strony filozofa (czy wziął go lewy sąsiad, czy jest odłożony na stół, czy ma go „jego" filozof) oraz przekazywał informację o aktualnym stanie filozofa (myśli, jest głodny, je). Do tej pory zakładaliśmy, że najpierw brany jest widelec po lewej stronie, a dopiero potem ten po prawej. W rozwiązaniu, które dziś przedstawię, są dwa sposoby brania widelców — najpierw lewy, potem prawy (sposób L) i drugi — najpierw prawy, potem lewy (sposób P). Zakładamy, że sposób brania widelców jest nierozerwalnie związany z filozofem, tzn. każdy z nich zawsze pobiera albo według sposobu L (nazywamy go L-filozofem) lub zawsze według P-sposobu (nazywamy go P-filozofem).

Zauważ: jeśli byśmy mieli tylko jeden typ filozofów (np. L) to wówczas, gdyby wszyscy nagle poczuli się głodni, każdy złapałby za widelec po jego lewej stronie i oczekiwałby na zwolnienie widelca po prawej, otrzymalibyśmy stan zwany zakleszczeniem. Każdy trzymałby swój widelec nie wypuszczając go z ręki i w ten sposób nikt by nie mógł jeść, a więc nikt nie zwolniłby swojego widelca. Utworzyłby się zamknięty łańcuch głodnych filozofów trzymających widelce.

Wystarczy, że posadzimy na zmianę raz filozofa typu L, raz filozofa typu P, a już pozbędziemy się kłopotu. Zauważ: zakleszczenie pojawi się tylko wtedy, gdy wokół stołu wszyscy będą głodni i nikt nie będzie jadł. Taka sytuacja w rozstawieniu... — L — P — L — P — ... nie może mieć miejsca. Jeśli P-filozof poczuł głód i wziął prawy widelec, to nie będzie mógł wziąć widelca z lewej. Ale tylko wtedy, gdy jego lewy sąsiad właśnie je. Pamiętaj: sąsiadem filozofa typu P jest filozof typu L, a więc najpierw bierze on to co jest po jego lewej stronie, a dopiero potem to co po prawej. (Patrz rys. 1.)

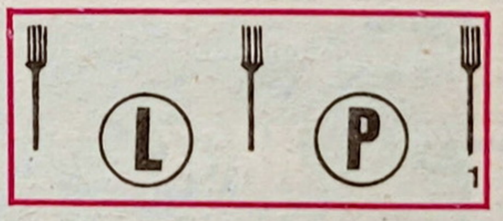

1

Każdy z nich sięgnie po sporny widelec dopiero wtedy gdy już będzie posiadał jeden, a więc jeśli któryś go weźmie to znaczy, że będzie mógł jeść. To jest dowód na to, że nie nastąpi zakleszczenie.

Okazuje się, że ze względu na wykorzystanie widelców istnieje jeszcze lepsze rozmieszczenie antagonistycznych filozofów. O wiele lepsze efekty da rozmieszczenie ... — L — L — P —... czyli co trzeci filozof jest typu P. I to jest właśnie pomysł autorów algorytmu.

Nie wspomniałem o sposobie przekazywania potrzebnych informacji pomiędzy filozofami (do tego służą kamerdynerzy) ale wyjaśnienie tego przekraczałoby rozmiary tej rubryki.

Można zastanowić się nad rozwiąza niem trochę innego problemu: połóżm widelce przed filozofami tak, aby d każdego widelca miało dostęp trzech fi lozofów. (Patrz rys. 2.)

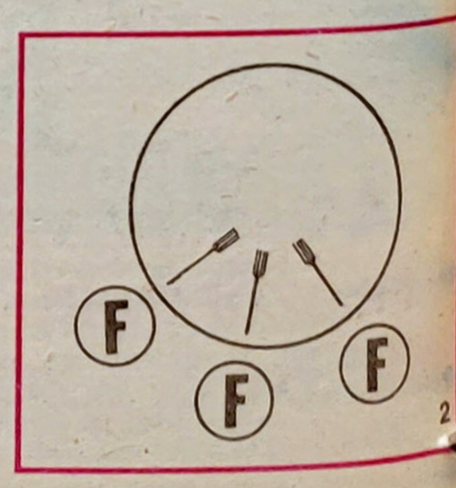

2

Czy to skróci czas oczekiwania n widelec? Zastanówcie się sami.

TDC ŚWIAT MŁODYCH

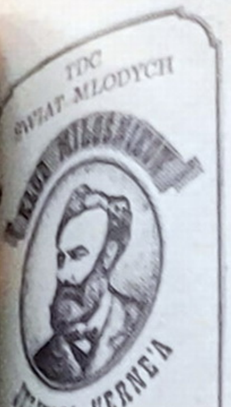

SPOTKANIE 6

Jeszcze nie tak dawno, bo na początku naszego wieku, podstawowym napędem na statkach była maszyna parowa z kotłami opalanymi węglem. W ten sposób poruszało się 80 procent światowej floty handlowej. Pozostałe 20 procent to żaglowce, które morskie szlaki przemierzały popychane siłą wiatru...

OSIODŁAĆ BEAUFORTA

2

Jednak już kilkanaście lat później na wszystkich nowo budowanych okrętach zaczęto instalować wysokoprężne silniki spalinowe. O ich powodzeniu zadecydowały nie tylko korzyści eksploatacyjne (węgiel był nieporęczny w składowaniu i mało chłonny w transporcie), ale także zapotrzebowanie na coraz większe jednostki: zbiornikowce, masowce, promy czy wreszcie kontenerowce. Te ostatnie rozwijały prędkość nawet 33 węzłów i wymagały ogromnych silników o mocy 40–90 tys. KM. Te z kotłami opalanymi paliwem płynnym.

Wydawało się, że era statków wyposażonych w żagle minęła bezpowrotnie...

Kiedy jednak na początku lat siedemdziesiątych światem wstrząsnął kryzys energetyczny, a ceny ropy naftowej raptownie skoczyły w górę, konstruktorzy przypomnieli sobie o olbrzymich, niemal niewyczerpanych zasobach darmowej energii — o nie wykorzystanej potędze wiatru.

Flotylla firmy „Jamada"

Konstrukcja współczesnych statków jest tak opracowana, że trudno oczekiwać postępu w zmniejszeniu ilości paliwa poprzez wprowadzanie dalszych udoskonaleń. Najkorzystniejsze warunki eksploatacji: kształt kadłuba, zapewnienie lepszego opływu wody wokół śruby, odpowiedni dobór prędkości statku w zależności od warunków pogodowych itp. — zostały przez specjalistów szczegółowo ustalone. W tej sytuacji pomyślano o archaicznym zdawałoby się rozwiązaniu. Przypomniano sobie o żaglach.

Projektów nowoczesnych, „pędników wiatrowych" — jak brzmi fachowa nazwa — powstało na świecie wiele. Najbardziej popularny był projekt ożaglowania złożonego ze sztywnych płatów, wykonanych z wytrzymałych stopów metalowych lub tworzyw sztucznych. Konstruktorzy zaczęli prześcigać się w pomysłach. Oprócz tradycyjnych prostokątów powstały wymyślne żagle w kształcie: latawców, spadochronów, a nawet rotorów, czyli wysokich, lekkich cylindrów obracających się przy podmuchach wiatru dookoła własnej osi.

W wielu krajach: Szwecji, Anglii, RFN, Stanach Zjednoczonych, Japonii przystąpiono do prób w tunelach aerodynamicznych, szukając najkorzystniejszych konfiguracji płatów żaglowych. Mimo jednak, że wyliczenia przeprowadzono także na komputerach symulujących rejs przy różnych warunkach pogodowych w dalszym ciągu więcej było niewiadomych niż pewników. Jedynie Japończykom udało się wyjść poza etap doświadczeń. Rozpoczęli oni próby praktyczne w warunkach morskich, zaopatrując w sztywne żagle wspomagające silniki okrętowe flotyllę statków firmy „Jamada". Jednak ich rozwiązanie zdaje egzamin jedynie na statkach małych (największe to zbiornikowce o nośności 28 tys. ton). Podczas prób praktycznych okazało się, wbrew pozorom, że zbyt duża powierzchnia żagli nie jest korzystna, gdyż podczas silnego wiatru i dużej fali niebezpiecznie zmniejsza stabilność dużych jednostek. Ponadto armatorom nie opłaca się zwiększać dodatkowo liczebności załogi, koniecznej do obsługi żagli. Tym bardziej, że kierowanie takimi statkami wymagać będzie od załogi zupełnie innych kwalifikacji.

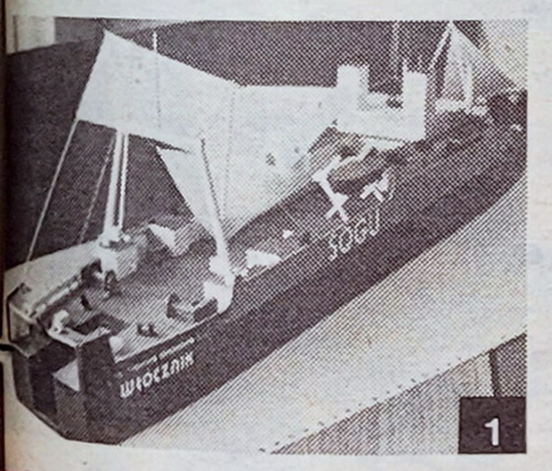

1

Zwiadowczy rejs

Pierwszy projekt ożaglowania statków motorowych powstał w naszym kraju w 1977 r. Prognoza opracowana przez naukowców z Centrum Techniki Okrętowej w Gdańsku odpowiadała na pytanie jakiego rodzaju napęd wiatrowy można zainstalować na różnych typach jednostek pływających. Oszczędności przy tego typu rozwiązaniach — jak wyliczono — sięgałyby od 3 do 10 procent paliwa. W skali całej Polskiej Żeglugi Morskiej te kilka procent, to kilkanaście milionów dolarów rocznie!

Były to jednak czasy paliwowego jeszcze względnego dostatku i opracowanie powędrowało do archiwum.

Do sprawy powrócono w 1982 roku. Powstał wtedy plan, aby na jednym ze statków PŻM zainstalować sztywne płaty żaglowe. Miały one być sterowane automatycznie w zależności od siły wiatru i umiejscowione na okręcie w takim miejscu, aby nie ograniczać widoczności z mostku kapitańskiego, a także nie przeszkadzać w pracach przeładunkowych. Rozwiązania, które powstały w kraju nie zadowalały jednak armatora. Postanowiono więc nawiązać współpracę z duńską firmą „Burmeister" i podczas praktycznych prób dokładnie zbadać działanie napędu wspomagającego. Żagle o wys. 18 m i długości 4,5 metra miały być wykonane z laminatu w kształcie skrzydeł samolotowych ustawionych pionowo. Jako statek doświadczalny wybrano masowiec M/S „Bataliony Chłopskie", budowany w Szczecińskiej Stoczni im. Adolfa Warskiego. Do realizacji tego przedsięwzięcia jednak nie doszło, gdyż postawienie specjalnych słupów nośnych wymagało skorygowania projektu jednostki, a prace w stoczni były na tyle zaawansowane, że było to niemożliwe.

Za dwa lata w stoczni Warskiego...

Z planów wykorzystania żagla wspomagającego pracę silnika jednak nie zrezygnowano. Naukowcy z Biura Projektów stoczni im. Adolfa Warskiego prowadzą nadal prace nad wykorzystaniem sztywnych żagli umieszczonych przy burtach po obu stronach osi statku. Podczas silnego wiatru (powyżej 5 stopni w skali Beauforta) i prac przeładunkowych płaty będą składane i układane na pokładzie, pomiędzy ładowniami. Na „pędnikach wiatrowych" mają być zainstalowane specjalne czujniki określające siłę wiatru i jego kierunek. Na podstawie tych wyliczeń komputer wyznaczał będzie najkorzystniejszy kąt ustawienia płatów do wiatru. Aby uniknąć awarii systemy sterowania będą najprawdopodobniej dublowane.

Pierwszy masowiec z biało-czerwoną banderą o nośności 11 800 ton z pomocniczym napędem wiatrowym spuszczony zostanie na wodę — jak się planuje — w 1990 r. Statek ten spełniać będzie rolę poligonu doświadczalnego, a uzyskane wyniki zadecydują o kierunkach dalszych, praktycznych rozwiązań. Jak twierdzą specjaliści z Instytutu Okrętowego Politechniki Szczecińskiej, maksymalne korzyści można uzyskać podczas długich rejsów oceanicznych, gdzie wykorzystuje się najbardziej sprzyjające żegludze trasy. Wnioski takie wyciągnięto po zwiadowczych rejsach motorowych statków rybackich M/S „Tazar" i M/S „Włócznik", wyposażonych dodatkowo także w żagle. W roku 1985 i 1986 „jak na skrzydłach" przemierzyły one trasę Świnoujście — Vancouver i z powrotem, zaoszczędzając kilka procent paliwa, nie wspominając o korzyściach związanych z ułatwionym manewrowaniem...

JUSTYN OPARA
Fot. **autor i Z. Zbroja**

Na zdjęciach:
1. Projekt ożaglowania na motorowym statku rybackim M/S „Włócznik", zrobiony przez specjalistów z Instytutu Okrętowego Politechniki Szczecińskiej
2. M/S „Tazar" podczas rejsu na trasie Świnoujście–Vancouver

TESTY Z JĘZYKÓW OBCYCH — 7 MAJA!

INTERNATIONAL CLASS AFLOAT

UWAGA KANDYDACI NA REJS „POGORIĄ"!

Podajemy adresy szkół, które w dniu 7 maja o godzinie 11.00 przeprowadzą dla kandydatów na rejs „Pogorią" dookoła obu Ameryk testy z języków: angielskiego i rosyjskiego.

Kandydaci z tych województw, w których kuratoria nie zdążyły podać adresów testujących szkół przed oddaniem numeru do druku, niech zgłoszą się pod najbliższy z zamieszczonych adresów (uwaga — zabrać ze sobą ważną legitymację szkolną): **1. Woj. stołeczne warszawskie**: XVII LO, ul. Elektoralna 5/7, Warszawa; **2. Bialskopodlaskie**: I LO, ul. Kraszewskiego 1, Biała Podlaska; **3. Białostockie**: III LO, ul. Marchlewskiego 1, Białystok; **4. Bielskie**: LO, ul. Konarskiego, Oświęcim; **5. Bydgoskie**: Szk. Podst. nr 31, ul. Karłowicza 2, Bydgoszcz; **6. Chełmskie**: II LO, ul. Szpitalna, Chełm; **7. Częstochowskie**: LO, ul. Krakowska 29, Częstochowa; **8. Elbląskie**: Zespół Szkół Ogólnokształcących, ul. Pocztowa 3, Elbląg; **9. Gdańskie**: II LO, ul. Pestalozziego 7/9, Gdańsk-Wrzeszcz; **10. Gorzowskie**: Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 2, ul. Przemysłowa 22, Gorzów; **11. Konińskie**: Zespół Szkół Ogólnokształcących, ul. Mickiewicza, Konin; **12. Koszalińskie**: Zespół Szkół Samochodowych, ul. Mazurska 1, Koszalin; **13. Leszczyńskie**: Szkoła Podstawowa nr 11, ul. Prusa 33, Leszno; **14. Lubelskie**: I LO, Al. Racławickie 26, Lublin; **15. Nowosądeckie**: Zespół Szkół Ogólnokształcących, ul. Żeromskiego 16, Nowy Sącz; **16. Olsztyńskie**: Szkoła Podstawowa nr 15, ul. Kętrzyńskiego 10, Olsztyn; **17. Piotrkowskie**: Szkoła Podstawowa nr 14, Tomaszów Mazowiecki; **18. Poznańskie**: V LO, ul. Koszutskiej 10, Poznań; **19. Skierniewickie**: Szkoła Podstawowa nr 5, ul. M. Konopnickiej 5, Skierniewice; **20. Słupskie**: Szkoła Podstawowa nr 7, ul. Kilińskiego, Słupsk; **21. Szczecińskie**: Zespół Szkół Ekonomicznych nr 2, ul. 3 Maja 1a, Szczecin; **22. Tarnowskie**: I LO, ul. J. Krasickiego 2, Tarnów; **23. Toruńskie**: IV LO, ul. Warszawska, Toruń; **24. Włocławskie**: I LO, ul. Mickiewicza 3, Włocławek; **25. Wrocławskie**: I LO, ul. Poniatowskiego 9, Wrocław.

dawno... niedawno...

MYŚLICIEL DLA EPOKI

Jego prace zostały opublikowane w 101 językach świata. Zebrane razem składają się na 39 opasłych tomów.

Jego myśli, koncepcje, obserwacje i wyciągnięte z nich wnioski stanowią po dziś dzień teoretyczną i ideową podstawę działania ruchu robotniczego i jego partii — socjalistycznych i komunistycznych.

Karol Marks (właściwie Karl Heinrich Marx) urodził się 5 maja 1818 roku w rodzinie zamożnego adwokata w niemieckim mieście Trewirze. Studiował prawo, historię i filozofię, w wieku 23 lat obronił doktorat. Z politycznego temperamentu był zrazu radykalnym demokratą, dopiero z czasem, w miarę jak zgłębiał mechanizmy rządzące rozwojem społeczeństw — doszedł do wniosku, że sprawiedliwość społeczną może przynieść dopiero rewolucja, na czele której stanęłaby klasa robotnicza.

System poglądów filozoficznych, ekonomicznych i społeczno-politycznych, stworzony przez Marksa i stąd nazywany marksizmem, ma za podstawę przede wszystkim nieustanną analizę rzeczywistości, a zwłaszcza zmian społecznych, szczególnie w dziedzinie pracy i produkcji, jako istoty dziejów człowieka. Stąd też marksizm, jak pisał sam jego twórca, *„nie jest dogmatem, skończoną, gotową, niezmienną doktryną, lecz żywą wytyczną działania"*. Jest więc niezbędne, by był nieustannie konfrontowany z rzeczywistością. Dlatego wszystkie próby czynienia z marksizmu swoistej religii, a tak było zwłaszcza w stalinowskiej interpretacji tego systemu, doprowadzały, prędzej czy później, do fatalnych rezultatów.

Podstawą koncepcji marksistowskiej jest tzw. **materializm dialektyczny i historyczny**. Materializm dialektyczny opiera się na przeświadczeniu, iż świat jest poruszającą się materią, znajdującą się w nieustannym ruchu i rozwoju; każda rzecz, w wyniku tego rozwoju przekształca się, zyskuje nową jakość. Wszystkie zjawiska — twierdzi marksizm — są wzajemnie ze sobą powiązane, czyli zawsze *„coś wynika z czegoś"*. Natomiast rozwój jest możliwy tylko dlatego, że zawsze ścierają się ze sobą przeciwstawne siły — czy to fizykalne, czy społeczne. Materializm historyczny sformułował z kolei hipotezę dotyczącą prawideł rozwoju społecznego. Otóż dzieje ludzkie określają obiektywne prawa, które naukowo można odkryć. Zmiany w dziedzinie polityki, ideologii, kultury zależą więc od rozwoju materialnej podstawy życia społeczeństwa (byt kształtuje świadomość) i dlatego rozwój społeczeństwa wyraża się przede wszystkim w rozwoju produkcji materialnej, doskonaleniu narzędzi pracy (czyli sił wytwórczych).

Jak więc widać, przewodnia myśl filozofii marksistowskiej, to ta, że wszystko się zmienia z wyjątkiem... zmian. Tylko one są stałym punktem odniesienia.

Karol Marks swego żywota nie strawił wyłącznie na czytaniu i pisaniu książek, i wymyślaniu nowych teorii. Był też praktykiem, próbującym swe przemyślenia przemienić w czyn. Dlatego związał się z, jego zdaniem jedyną, siłą mogącą prowadzić dzieło wyzwolenia człowieka, z proletariatem. Był przywódcą Międzynarodówki Robotniczej.

Marksizm okazał się na tyle atrakcyjny, na tyle odpowiadający na pytania epoki, że w ciągu kilkunastu lat tysiące ludzi uznało ten system poglądów za własny. Zarazem marksizm — dzięki temu, że jest przede wszystkim metodą objaśniania i zmieniania świata — a nie gotową receptą na lepszy świat, jest w dalszym ciągu aktualny i znajduje coraz to nowych zwolenników. Bez przesady można powiedzieć, że siły społeczne, nazywane umownie „lewicą" czerpią z marksistowskiej podstawy teoretycznej.

Niezależnie zatem od tego, czy przyjmujemy jego założenia, czy też odrzucamy (np. z pozycji chrześcijańskich — negujących materialistyczne pojmowanie dziejów, w tym walkę klas jako podstawę rozwoju) winniśmy żywić wielki szacunek do człowieka, którego umysł potrafił ogarnąć tak wielkie obszary ludzkiej egzystencji i rzeczywistości i udzielić sensownej odpowiedzi na pytanie jakie wszyscy stawiamy sobie od dzieciństwa: dlaczego jest tak, jak jest?

SZPERACZ

KOCHA, LUBI, SZANUJE...

KIEDY JEDZIEMY NA OBÓZ?

Po raz pierwszy zobaczyli się w komendzie hufca. Ona tam pracowała, on przyszedł coś załatwić. Potem widzieli się kilka razy, a jeszcze potem był obóz harcerski.

Ona do dziś pamięta puchatość i błękitny kolor wielkiego swetra, którym on ją okrywał w zimne wieczory podczas ognisk i w którym „utonęła" aż do końca obozu.

Skończyło się ślubem. Dla niego miał się on stać jednocześnie... pożegnaniem z harcerstwem.

— Dwoje naraz to trochę za dużo. Kończy się przyjemność, kiedy i w domu, i w pracy stale myśli się i mówi o jednym i tym samym — zadecydowała ona.

A teraz są na świecie bliźniaki, Marek i Jarek, i jeszcze Migotka. Ich mama trwa niezmiennie na swym etatowym harcerskim posterunku, tata, ciężko zapracowany w stoczni... zdążył stworzyć szczep przy szkole, do której chodzą synowie, wyjechać wraz z nimi i całym szczepem pięć razy na obóz harcerski.

Harcerskie tematy w domu podejmują przeważnie chłopcy, dzieląc się wrażeniami z ostatniej zbiórki czy biwaku. Najbardziej przejęta sprawą jest jednak Migotka, która minimum raz dziennie zadaje ojcu sakramentalne pytanie: kiedy jedziemy na obóz? Zaliczyła ich już dwa w ciągu swego pięcioletniego życia i najwyraźniej zasmakowało jej lato pod harcerskim namiotem.

Nawet w poniedziałki

kiedy mama siedzi w pracy do szóstej po południu w domu wszystko gra. Bo jest babcia. Mimo że schorowana i w podeszłym wieku, nawet jeśli „nic nie robi", po prostu jest. I spogląda na dzieci. Chłopcy zaś doskonale dają sobie radę sami. Na przykład ze sprawami kulinarnymi. Bo to przecież jasne, że kto na obozie harcerskim przeżył przygodę w Chatce Robinsona, potrafi też i w domu obrać i ugotować kartofle, usmażyć jajecznicę, zrobić pyszny kisiel, przyrządzić zupę pomidorową. Tę ostatnią, byleby tylko znalazło się w domu trochę przecieru pomidorowego, Marek i Jarek gotują właściwie ze wszystkiego, co im w ręce wpadnie. Bo jest to danie ich życia!

Ale chłopcy to nic w porównaniu z fenomenem, jakim jest tata.

— To on prowadzi gospodarstwo. Zawsze uda mu się zrobić lepsze zakupy. Kończy pracę wcześniej niż ja, więc odbiera Migotkę z przedszkola i..

— ... jestem zmuszony gotować obiady! Jasne, że od czasu do czasu trafia mnie szlag, ale taki jest układ i nie ma co rwać sobie włosów z głowy.

Więc kiedy mama staje w drzwiach, najczęściej o 16.30, obiad wjeżdża na stół. A potem mama myje gary i sprząta po obiedzie, a tata trzy razy w tygodniu wędruje do swojej komendy hufca — „odskoczni od szarej codzienności". W kinie nie był już chyba z pięć lat. Dobrze, że jeszcze wyskakują z mamą, a czasem i z chłopcami, do teatru.

W tym domu panuje tolerancyjność, umiejętność pójścia na kompromis i wzajemne poszanowanie czyichś upodobań. Tata nie znosi robić z igły wideł. Mama nawet nie „miauknie" na temat częstych nieobecności taty w domu z powodu harcerskich zajęć „pozalekcyjnych".

Najprzyjemniejsze chwile odpoczynku i zabawy znowu... związane są z harcerstwem. Bo tak się jakoś stało, że najbliżsi obecni przyjaciele rodziny to instruktorzy z dawnej obozowej paczki.

— W dalszym ciągu jesteśmy kumplami. Tyle że teraz spotykamy się już całymi rodzinami, razem bawimy się, śpiewamy, wygłupiamy nawet. Obchodzimy wspólnie wszystkie imieniny i święta. Ponieważ jedna z naszych ma na imię Ewa, wieczór w każdy pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia spędzamy razem przy choince, śpiewając kolędy. Najwię-

CIĄG DALSZY NA STR. 5

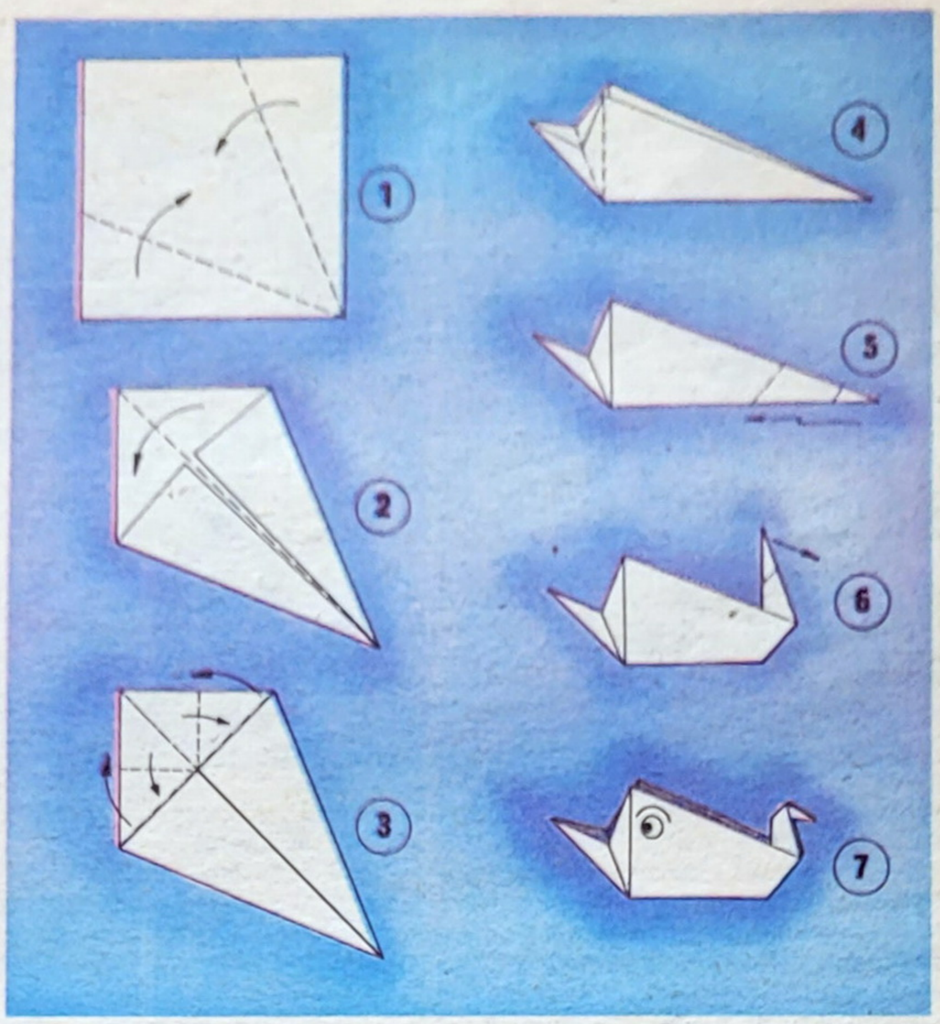

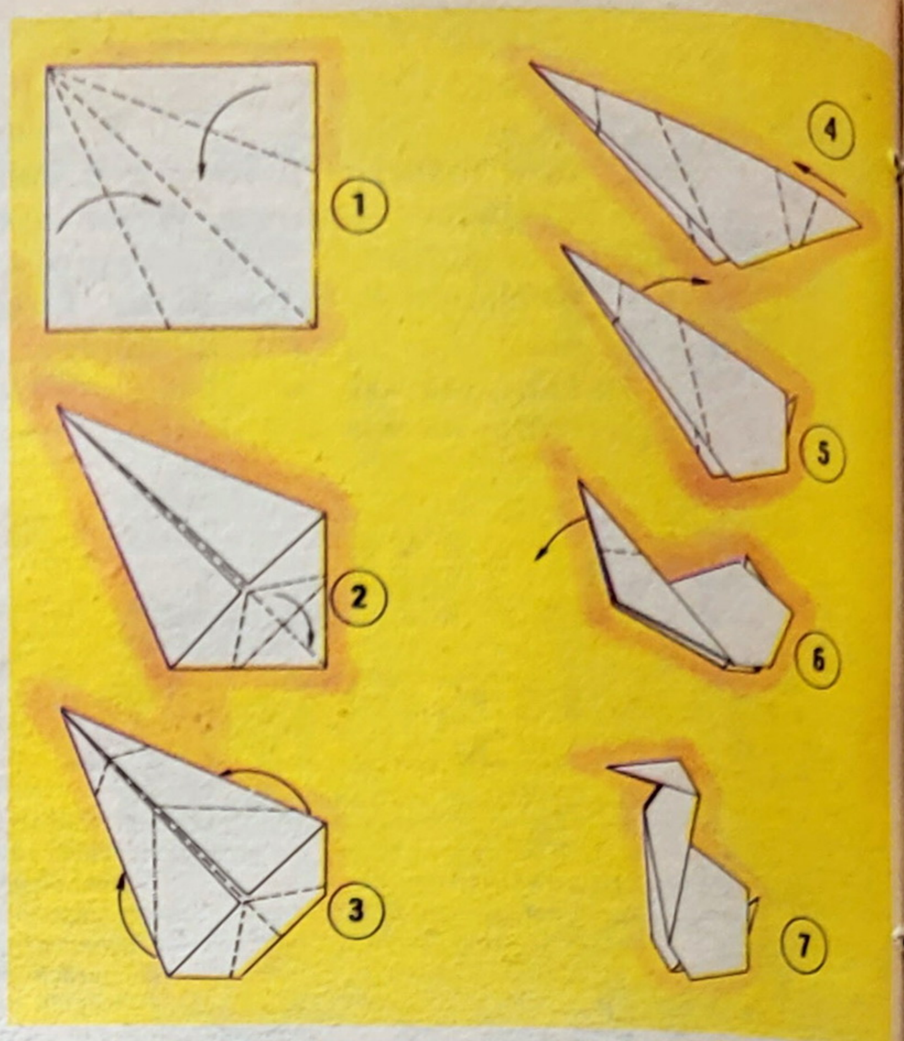

KLUB MIŁOŚNIKÓW ORIGAMI 折紙

RYBA I CZAPLA

Drogi Klubie Origami! Czy nie moglibyście trochę częściej pokazywać origamiątek. Bardzo się za nimi stęskniłem. Nie mam co robić. Pogoda jest do niczego. Obijam się od ściany do ściany i nic nie mogę wymyślić. Razem z młodszym bratem łamiemy papier. Zużyliśmy na to wszystko szesnastokartkowy zeszyt. Gdybyście mogli, pokazujcie origami co najmniej co dwa tygodnie. Kochający was — **Paweł Więcek z Starachowic.**

Znowu jesteśmy. Niektórzy czytelnicy „Świata Młodych" pewnie wcale nie wiedzą co to jest ORIGAMI. Przypominamy: to japońska sztuka składania z papieru figurek zwierząt, sylwetek ludzkich, przedmiotów. Co pewnien czas pokazujemy jak złożyć różne figurki. Czasami są to tradycyjne wzory japońskie, a czasami figurki wymyślone przez czytelników „Świata Młodych".

Mam 11 lat, chodzę do piątej klasy. Chciałbym, aby mój wynalazek znalazł się w „Świecie Młodych". Tym wynalazkiem jest Mucha. Wprawdzie nie jest ona jak skacząca żaba z papieru, ale jest dobra. Mucha jest bardzo prosta w budowie. — **Radosław Furman — Pińczyce.**

Mucha Radka jest rzeczywiście prosta w budowie, ale nie na tyle ładna, by pojawić się w „Świecie Młodych". Zasłużyła na to natomiast ryba wymyślona przez **Rafała Zajkiewicza** z Bydgoszczy i czapla, którą złożył **Bartosz Piotrowski** z Warszawy. Obydwa zwierzaki dość długo czekały w szufladzie na swoją kolejkę — przepraszamy! Dostajemy sporo ciekawych pomysłów, ale publikujemy te najpiękniejsze i oryginalne.

Do Klubu Miłośników Origami zapisujemy kolejnych czytelników, którzy przysłali swoje ciekawe figurki: **Klub „Origami-6"** — Mrągowo, **Dominik Kanduła** — Kościerzyna, **Jerzy Zalewski** — Pogorzela, **Paweł Wyszczelski** — Police, **Anna Pyrzyńska** — Pruszków, **Edyta Rybicka** — Ośno, **Sławomir Guździoł** — Ostrów Wlkp., **Andrzej Jakuszko** — Terespol, **Magda Gleinert** — Gdańsk, **Robert Bochenek** — Zaręby, **Krzysztof Rzepa** — Świętochłowice, **Michał Budny i Dorota Waszyńska** — Leszno Wlkp., **Katarzyna Kretek** — Pabianice, **Robert Tęcza** — Lubin, **Katarzyna Włodarczyk** — Warszawa, **Joanna Kętnik** — Międzybórz, **Agnieszka Kadłubek** — Łojki, **Agnieszka Wojciechowska** — Pabianice, **Tomasz Jarmużek** — Włocławek, **Adam Wojnałowicz** — Lubin (?), **Wojciech Karpiak** — Złotów, **Jerzy Hołda** — Żurowa, **Mariusz Gębka** — Radom, **Tomasz Mechliński** — Pleszew, **Jakub Piaskowski** — Gostyń, **Piotr Kaczorowski** — Łódź, **Kazimierz Nowosad** — Szczecin, **Tomasz Oldak** — Kraków, **Sebastian i Rafał Zgolakowie** — Malbork, **Mieszko Wiórkiewicz** — Bydgoszcz, **Marcin Tomczyk** — Kraków. Pierwsza trójka otrzyma nagrody za najładniejsze figurki.

JACEK CIESIELSKI
Rys. Elżbieta Cieślak

„HOBBY" — modelarski sezam

— Ile kosztuje ten model starego żaglowca? Czy ma pan połączenia do torów kolejki TT? Poproszę tę najmniejszą tubkę kleju do tworzywa! Kiedy będzie balsa w listewkach...?

Pan Zbigniew każdemu odpowie, każdemu coś sprzeda. Jesteśmy w pierwszym w Warszawie prywatnym sklepie z politechnicznymi artykułami modelarskimi. Chcesz w twoim modelu zastosować skomplikowany system zębatych przekładni — tu kupisz; potrzebujesz wyginane tory do kolejowej makiety — są, jeśli nie dziś, to w umówionym terminie; modelarnia z N. poszukuje rzadkich modeli szybowców — trzeba napisać, a pan Zbigniew przygotuje. Na półkach od prostych modeli „wycinanek" za kilkadziesiąt złotych, poprzez różnorodne budynki, urządzenia, wagony i lokomotywy do kolejek, aż po bardzo drogie zagraniczne wyroby renomowanych światowych firm. Są tu nawet tak poszukiwane silniki na paliwo stałe do modeli rakiet.

Widzieliśmy, jak pewien młody klient chciał kupić drogi model zagraniczny, z którego złożeniem na pewno nie dałby sobie rady. Pan Zbigniew spokojnie odradził mu to, oferując w zamian dwa prostsze modele. Chłopak oszczędził kilkaset złotych i zachęcony swymi, być może pierwszymi sukcesami modelarskimi, przyjdzie tu za miesiąc. — Nie idę na łatwiznę — mówi p. Zbigniew — nie stosuję zasady „byle sprzedać"; mój klient — i ten najmłodszy, i ten starszy — musi mieć radość z tego, co u mnie kupi.

Zaledwie kilka tygodni działa sklep „Hobby", ale już trafili się i tacy klienci, którzy m.in. pytali o możliwość kupna autentycznej lotni, kalkomanii oznaczeń lotnictwa peruwiańskiego itp. Lotni p. Zbigniew „nie prowadzi", kalkomanii na modele — mnóstwo do wyboru, może peruwiańskie też się kiedyś znajdą. Uprzedzając pytania czytelników podajemy adres sklepu: **„HOBBY". Zbigniew Dzik, ul. Sienna 89, 00-815 Warszawa.**

W początkach lata p. Zbigniew ma zamiar zorganizować „niedzielę z tatusiem", aby przynajmniej warszawiacy mogli spokojnie odwiedzić sklep ze swoimi rodzicielami. „Świat Młodych" również tam będzie! **(jast)**

Fot. **Jacek Łopuszyński**

KOCHA, LUBI, SZANUJE...

KIEDY JEDZIEMY NA OBÓZ?

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

cej imienin przypada w naszej paczce na jesień, a gdy od maja następuje w tych spotkaniach przerwa, nie możemy się doczekać, żeby wreszcie było już po wakacjach.

Z pokoju chłopców

wychodzi się do przedpokoju, stamtąd do pokoju Migotki i babci. Wyciąga się Migotkę z łóżka, nawet jeśli wcale nie ma na to ochoty, ubiera się ją, stale popędzając, pomaga się babci nakarmić maruderkę i w końcu odprowadza do przedszkola. Potem można już maszerować do szkoły. Tak jest oczywiście wtedy, gdy mama wyjedzie.

Ale i w zwykłe dni bliźniakom obowiązków nie brakuje: słanie łóżek babci i małej, codzienne zaopatrywanie domu w pieczywo, wynoszenie śmieci — pół tygodnia Jarek, drugie pół — Marek. No i, rzecz jasna, utrzymywanie idealnego porządku w pokoju.

Z Migotką da się żyć

Jasne, że czasem przeszkadza braciom, zabiera im różne rzeczy, pisze im po książkach i zeszytach, ma wyjątkowy dar niereagowania na ich uwagi. Jeśli przebierze się miarka, idą w końcu na skargę do mamy. Ale razem się pobawić też można. W złodziejaszka, w dom, w sklep. Migotka stosuje swoje własne, niezwykle oryginalne reguły gry. Oczywiście zawsze to ona jest matką, a chłopcy dziećmi, i to surowo wychowywanymi. Ona jest sprzedawczynią, a Marek i Jarek klientami, na okrągło przez nią sztorcowanymi. Rządzi się jak szara gęś, nakazuje, co mają kupwać. Sto pociech!

W swoim bliźniaczym towarzystwie też da się żyć. Chociaż Marek jest odważny, a Jarek wcale nie, bo zjada go nieśmiałość. Jarek najbardziej w świecie lubi czytać, nawet z latarką pod kołdrą, a Marek rysować i budować z klocków Lego. Jarek ma lepsze stopnie niż Marek. Wcale nie mają identycznego spojrzenia na świat, każdy z nich lubi w szkole kogo innego, często się kłócą. Ale na pewno, kiedy rodzice wyjdą gdzieś razem wieczorem, obydwaj lubią pooglądać sobie w łóżkach film telewizyjny. Lubią w sobotę — niedzielę pojechać do rodziny. I pospać sobie dłużej. Jasne, że jeśli się jedzie akurat na biwak, nie ma mowy o dłuższym spaniu. Ale za to jest biwak!

Obydwaj doskonale

wiedzą

w której kawiarni spotykali się kiedyś ich rodzice, jeszcze nie jako małżeństwo, ale jako zakochani. Wiedzą też, że najulubieńszym zajęciem taty jest... spanie i czytanie. Mama zaś zawsze marzy o tym, by w domu było cicho. Tata nienawidzi kłamstwa i jak ktoś obgryza pazury, a mama — nieporządku. Kiedy tylko przychodzi do domu, zaraz nagania wszystkich do sprzątania.

Marek pragnie mieć w przyszłości taką samą rodzinę. Postara się być dla swojej żony nie gorszy niż tata dla mamy, a dzieci nauczy dobrych manier. Ale jednocześnie pozwoli im mieć psa i robić w swoim pokoju dosłownie wszystko (oczywiście bez wariacji), nawet plakaty nalepiać na tapetach. A jego żona będzie się uśmiechać trochę częściej niż teraz mama.

Jarek widzi się jako ojciec jednego — dwojga dzieci, ale swojej żony to już sobie zupełnie nie wyobraża. A może można by było bez żony?

Do dużego pokoju, w którym rozmawiamy z mamą i tatą, wpada Migotka: wykąpana, w pidżamce. Chce się pożegnać. Nie może przecież pójść spać bez ucałowania rodziców.

— Tatusiu, kiedy jedziemy na obóz?!

EWA KOSIŃSKA

Powłóczyste indyjskie sari z cieniutkiej jak mgiełka bawełny, pionierski mundur z Bułgarii, sombrero z Kuby, rytualne maski afrykańskie, kilkadziesiąt laleczek w strojach różnych narodów, dziesiątki znaczków, proporczyków, plakietek organizacji pionierskich i skautowych, i chyba w setki liczące zbiory widokówek i folderów z najprzeróżniejszych zakątków świata. Tę imponującą wystawę zaaranżowali harcerze — uczestnicy ogólnopolskiego finału „Współzawodnictwa spod znaku przyjaźni", którzy zjechali do Białegostoku zaproszeni przez tamtejszą komendę chorągwi oraz GK ZHP. Tu właśnie rozstrzygnąć się miało, które z drużyn będą reprezentować Związek Harcerstwa Polskiego na międzynarodowych obozach.

HALO, CAŁY ŚWIAT!

O podróżach po świecie, szczególnie w jego egzotyczne zakątki, marzy chyba każdy. Rozbudzają te marzenia przeczytane książki, reportaże, oglądane w telewizji filmy, opowieści przyjeżdżających z zagranicy znajomych. Tym chyba tłumaczy się wzrastające z roku na rok zainteresowanie, jakim wśród zastępów i drużyn cieszy się „Współzawodnictwo spod znaku przyjaźni". Wprawdzie sam udział w konkursie nikomu jeszcze wyprawy w świat nie gwarantuje, ale można się sporo o nim dowiedzieć. Gdy zaś nadarzy się okazja — zdobyte wiadomości będą jak znalazł.

Organizator współzawodnictwa — Wydział Harcerski GK ZHP — zaproponował drużynom kilka zadań do wykonania. Największą popularnością cieszyło się to, które nazwano **„Halo, cały świat".** Ogólnie rzecz biorąc były to wędrówki po mapie świata, ale z pomocą zebranych przedmiotów, z opowieściami o krajach, z których pochodzą. Stąd właśnie ta mnogość eksponatów na wspomnianej we wstępie wystawie i, jak zwierzali się przedstawiciele niektórych drużyn, godzinami ciągnące się zbiórki; były tak ciekawe, że trudno się było rozchodzić.

Drugie zadanie, wybierane chyba przez wszystkie drużyny, związane było nie z dalekim światem, a z najbliższym otoczeniem: **„Przynosimy uśmiech".** Komu? Tym najbardziej potrzebującym: osieroconym, starym, schorowanym. 14 DH ze Złotoryi dla najmłodszych przygotowała spektakl „Kopciuszek" i przedstawiła go w domu dziecka i w szpitalu, starszym — sprzątano mieszkania, robiono zakupy, przynoszono węgiel. 1 DH „Leśni" z Trzebiechowa, która jest częstym gościem w tamtejszym domu pomocy społecznej, wykonała własnoręcznie upominki dla swych podopiecznych — 150 (!) drewnianych laleczek to prezenty z okazji gwiazdki.

Niestety, niewielkim zainteresowaniem cieszyło się inne zadanie — **„Poligloci",** którego nazwa mówi sama za siebie. Przyszli podróżnicy powinni wiedzieć, że język polski nie jest językiem międzynarodowym, a ten „na migi", z którego w kontaktach międzynarodowych najczęściej korzystamy, jest nie tylko bardzo męczący, ale i mało komunikatywny. Przeglądając meldunki trafiłam na rodzynek: 15 DH z Piłki (hufiec Drawsko) zorganizowała naukę esperanta. Brawo!

Tradycyjnie już, w każdej edycji konkursu, wszystkie drużyny biorące w nim udział zbierają pieniądze na *Fundusz Solidarności* utworzony przez Polski Komitet Solidarności z Narodami Azji, Afryki i Ameryki Lacińskiej. Sposoby są różne: zbiórka makulatury, loterie fantowe, różnego rodzaju giełdy, podejmowanie prac zarobkowych w gospodarstwach rolnych, przy zbiorze owoców itp. Wysokość wpłat na fundusz też bywała różna, od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy złotych — w zależności od możliwości i pomysłowości drużyny.

Aby rywalizować o miano najlepszej, każda drużyna musiała wykonać co najmniej trzy z zaproponowanych przez organizatorów zadań. Prezentowano je potem na eliminacjach hufcowych i chorągwianych. Ostatecznie do finału ogólnopolskiego kwalifikowała się jedna drużyna z chorągwi. Do Białegostoku przyjechało 40 reprezentacji — w sumie około 400 harcerek i harcerzy.

A finał był imponujący. Dwa dni, bez mała co do minuty wypełnione były ciekawym programem. Widowisko lalkowe w miejscowym teatrze, a po nim spotkanie z aktorami. Kilkugodzinna wycieczka do Białowieży — zwiedzanie muzeum, rezerwatu żubrów i tarpanów — zakończona pieczeniem kiełbasek przy ognisku. Koncert w Filharmonii, na którym zaprezentowali się laureaci chorągwianego przeglądu piosenki, uczniowie szkoły muzycznej, a także specjalnie na tę okazję przybyły zespół tańca towarzyskiego z pałacu pionierów w Grodnie. No i oczywiście konkursowa prezentacja dorobku drużyn i wyłonienie najlepszych. O ostatecznej punktacji zdecydowało „przetestowanie" finalistów aż w 12 różnego rodzaju konkursach przygotowanych przez drużynę sztabową — harcerzy 4 BDH „Jodły" im. Wł. Sikorskiego (laureaci pierwszej edycji tego właśnie konkursu, który odbył się przed 4 laty).

Był więc konkurs plastyczny i konkurs na piosenkę — w ciągu 30 minut skomponować muzykę prostą, łatwo wpadającą w ucho i w dodatku z ciekawym tekstem. Był test ze znajomości harcerstwa i bank pytań pod nazwą „Wszystko wiem" (m.in. *W którym roku zginął Zawisza Czarny? Kto jest autorem „Przygód Hucka Fina"? Kto rozwiązał zagadkę Sfinksa?*). A uczestnicy wycieczki do Białowieży, uważnie słuchający przewodników, nie mieli chyba większych problemów z trafnymi odpowiedziami w konkursie geograficznym (np. *W jakiej miejscowości mieszkał i tworzył Zygmunt Gloger*, albo: *Ile przeciętnie waży żubr, a ile żubrzyca?*).

Po tym wszystkim wystarczyło zliczyć punkty, by dowiedzieć się komu przypadną laury zwycięzców. Drużyna sztabowa zrobiła to błyskawicznie. Znakomicie przydały się tu komputery, którymi od pewnego czasu się pasjonują. W kilka minut po wprowadzeniu wszystkich danych był już wydruk z komputera i można było obwieścić wyniki rywalizacji. **I miejsce** i wyjazd na międzynarodowy obóz w Arteku — **14 DH „Zośka" ze Złotoryi, II — 56 DH im. H. Fibak z Korczyny** — letni wyjazd do Republiki Pionierskiej Wilhelma Piecka w NRD, **III — 1 DH „Leśni" z Trzebiechowa** — wakacje w Bułgarii, **IV — 16 DH im. J. Brzechwy z Sierpca;** część najbliższych wakacji spędzą wraz z rówieśnikami z kilkudziesięciu krajów na międzynarodowym obozie organizowanym przez ZHP w Chorzowie. Gratulujemy!

Osobne słowa uznania należą się drużynie sztabowej — harcerzom **4 BDH „Jodły"**, pod wodzą drużynowego dh. Andrzeja Bajkowskiego. Spisali się znakomicie w roli gospodarzy. Zarówno przygotowując i przeprowadzając sprawnie wspomniane konkursy, jak i w roli kelnerów podających do stołu. Chętnie wprowadzali gości w tajniki obsługi komputera, ale z równą chęcią łapali za ścierki, kiedy trzeba było pomyć podłogi czy posprzątać. Byli wszędzie tam, gdzie mogli okazać się potrzebni, służąc informacją, radą, pomocą. No właśnie, jak harcerze...

MARIA JAWORSKA
Fot. **autorki**

Uwaga miłośnicy „Dempseya i Makepeace na tropie"!

DZIŚ MICHAEL BRANDON

GWIAZDOZBIÓR

Polubiliśmy tego przystojnego Amerykanina dzięki angielskiej telewizyjnej serii romansowo-sensacyjnej „Dempsey i Makepeace na tropie". Wyświetlano ją już w 45 różnych krajach i wszędzie spotkała się ze znakomitym przyjęciem.

Sierżant Scotland Yardu w spódnicy, a zarazem córka angielskiego lorda i silny, porywczy, trochę nieokrzesany porucznik nowojorskiej policji, oddelegowany służbowo do Londynu, stanowią niezwykle sympatyczną i skutecznie działającą parę bohaterów. Dla Amerykanina taka rola stanowiła wspaniałą szansę wejścia przebojem na rynki europejskie. Michael Brandon wykorzystał ją w pełni i już przygotowuje się do dalszej współpracy z angielskimi filmowcami.

O tym jednak za chwilę. Z pewnością jesteście bowiem ciekawi dotychczasowego przebiegu kariery tego aktora. Urodził się 20 kwietnia 1945 r. na nowojorskim Brooklynie, a kształcił się na Long Island. Słowo „kształcił się" nie jest zresztą w jego wypadku najszczęśliwiej użyte. Jako młody chłopak zmieniał nieustannie szkoły, bo należał do młodzieżowych gangów grasujących po Nowym Jorku i wciąż przysparzał kłopotów nauczycielom. Na ogół młodociani buntownicy marnie „lądują" w życiu. Jednak Brandon opamiętał się w porę — zdobył więc maturę i wstąpił do Amerykańskiej Akademii Sztuki Dramatycznej, a później nawet do renomowanego Actors' Studio.

Nie od razu jednak znalazł pracę, o której marzył. Musiał zadowolić się posadą kelnera w przyteatralnej kawiarni. — *Stąd niedaleko do sceny* — pocieszał się roznosząc artystom herbaty i kawy. I rzeczywiście wkrótce już grał w nocnym przedstawieniu „The rainmarker", a nawet pojechał z zespołem na tournée.

Miał spore doświadczenie sceniczne, gdy w 1969 r. powrócił na Broadway. Zaczął też pracować w telewizji. W jednym z widowisk, w którym grał, zobaczyła go dawna gwiazda — Kim Nowak, która po długiej przerwie zamierzała powrócić przed kamery. Wspólnie wystąpili w telewizyjnej komedii pt. „Trzecia dziewczyna od lewej". Zostali czymś więcej niż przyjaciółmi. Zamieszkali wspólnie na wielkim ranczo Nowak.

Filmografia Brandona nie jest zbyt bogata. Na dużym ekranie zagrał w filmie „Kochankowie i inni nieznajomi" (Lovers and other strangers) razem ze stawiającą pierwsze kroki na drodze filmowej kariery Diane Keaton; w filmie „Obietnice w mroku" (Promises in the dark); w „Bogate i sławne" z Jacqueline Bisset.

Ze sceną zerwał właśnie po tym filmie. Oczekiwał następnych propozycji, ale nie było ich długo. Wciąż jednak miał powodzenie w telewizji — grał w filmach i serialach („James Dean — portret przyjaciela", „Red alert" i „Królowa zakurzonej sali balowej"). Rozstał się z Kim dla małżeństwa z piękną aktorką, Lindsay Wagner. Nie było jednak udane. Po trzech latach rozwiódł się więc i samotnie zamieszkał nad Pacyfikiem w Maliboun.

Niewątpliwie szczęście się do niego uśmiechnęło, gdy zaproponowano mu rolę Dempseya w angielskim serialu. Pobyt w Anglii satysfakcjonował go również w sferze życia prywatnego.

— *Wszystko tam jest inne* — stwierdził później. *Pierwsza rzecz, na którą zwróciłem uwagę to np. inny sposób*

zastawienia stołu. Pierwszy miesiąc spędziłem w dzielnicy artystów — Chelsea. Było wśród nich masę interesujących ludzi, mili sąsiedzi. Czułem się jak w małym miasteczku, odciętym od świata, choć Londyn liczy 10 mln mieszkańców. Te pikniki nad brzegiem Tamizy... To zupełnie coś innego niż Los Angeles. Tam aktor cały czas jest obserwowany, nie ma życia prywatnego. Tu, po pracy spotykałem ludzi różnych zawodów i mogłem być po prostu sobą.

Michael Brandon ogromnie zaprzyjaźnił się ze swą filmową partnerką Glynis Barber. Bardzo rzadko zdarzały się między nimi nieporozumienia zawodowe. — *Może to dlatego* — tłumaczy Brandon, *że ona dopiero przed 11 laty przybyła do Anglii z Afryki Południowej. Ukształtował ją teatr. Ja przybyłem z Ameryki i jestem przede wszystkim aktorem telewizyjnym.*

Obecnie Michael Brandon przebywa u siebie. Dba o formę: trzy razy w tygodniu gimnastykuje się i uprawia jogging. Gdy przybędzie mu choć kilogram natychmiast przechodzi na dietę owocową — kilogram to nie dramat oczywiście — ale lubi panować nad swym ogranizmem.

Po zakończeniu pracy w serialu „Dempsey i Makepeace na tropie" zdążył zagrać w Londynie w kilku sztukach z Glynis Barber i dla BBC nakręcił film „Goście". Obecnie pracuje nad scenariuszem kolejnego serialu TV, który zamierza nakręcić w Londynie. Nie zdradza jednak żadnych szczegółów na temat jego treści. Do obojga aktorów można pisać. Oto adresy opublikowane w prasie zagranicznej:

● **Michael Brandon** c/o Kim Mc Phail (Litke), Gale and Associates 10390, Santa Monica Boulevard, suite 300, Los Angeles, CA 90025, USA.

● **Glynis Barber** c/o James Sharkey ass. LTD Third Floor suite 15, Golden Square, London W 1R3 Ag. Anglia.

Oprac. **EWA BIELSKA**

KAPU, KAPU, KAPU – KAP...

Tak się zaczyna bardzo popularna niegdyś pioseneczka dziecięca. Dalej jest o tym, że jednak ani siostrzyczka, ani brat deszczu się nie boją i pójdą zaraz pospacerować. Nie boją się zaś dlatego, że — wezmą parasol taty. I już. Proste, prawda?

Dzisiaj jednak nie bardzo realne do urzeczywistnienia, a to dlatego, że... „tatowie" rzadko kiedy parasole posiadają. Nie wiem dlaczego, ale przestały być przez nich używane (i kupowane), a jak się już jaki tata-tradycjonalista trafi, to za nic parasola z garści (przy deszczowej pogodzie) nie wypuści. I słusznie — bo wie co dobre! Klimat wszak nam się bynajmniej nie zmienił i deszczu miewamy całkiem sporo.

Zachowujemy się jednak (nie tylko „tatowie", ale i mamy, i latorośle też), jakbyśmy mieszkali w słonecznej Italii. Przypatrzcie się w jakiś deszczowy dzień ludziom na ulicy — wszyscy pokuleni, mokrzutcy, jeśli ktoś dzierży nad głową parasolkę, to niemal wyłącznie panie, ale i tak niewiele im ona pomaga, bo niewygodna (typu składanej) do trzymania, więc się przekrzywia na boki i strugi wody leją się na plecy i wsiąkają w płaszcz czy kurtkę. O obuwiu już nie wspomnę — i bez wchodzenie w kałuże przesiąka błyskawicznie, a kałuży dookoła bez liku i nie zawsze da się je ominąć. Co tu zresztą mówić o przypatrywaniu się przechodniom?! Popatrzcie same na siebie i odpowiedzcie — która z Was posiada odpowiedni ubiór na deszcz? Czyżbyście uważały, że moknięcie należy do dobrego tonu i przysparza człowiekowi urody oraz zdrowia? Jeśli tak uważacie, to jesteście w błędzie!

To oczywiście prawda, że o szczególnie szykowne stroje przeciwdeszczowe jest u nas raczej trudno, ale nieprawdą jest, że żadnych nie można dostać — są przecież płaszcze z grubego kolorowego plastiku. Nielubiane, bo... trochę bezkształtne, ale słowo daję, że od deszczówki chronią identycznie jak te śliczne, na zdjęciach wyciętych z zagranicznych żurnali. A poza tym, gdy leje, mało kto zwraca uwagę na ciuchy innych, bo tylko na to patrzy, aby jak najszybciej przed wodą lejącą się z nieba umknąć. Gdy ktoś jest szczególnie wybredny, może sobie coś sam uszyć — chociażby pelerynę, z kapturem (prosta robota) — różnych ślicznych cerat, tzw. stołowych, jest pod dostatkiem.

Przy szykowaniu okrycia przeciwdeszczowego trzeba pamiętać o tym, że — o ile nie mamy na sobie nieprzemakalnych spodni, musi ono być na tyle długie, aby spływająca zeń woda nie moczyła nam nóg. Różnych kaloszy jest pod dostatkiem, parasoli (nie ma to jak męski parasol, dopiero pod nim można się naprawdę schonić nawet w największą ulewę) takoż. A więc — cóż stoi na przeszkodzie, aby się jednak przed deszczem uchronić? Bo chociaż moknięcie ani urody, ani zdrowia nikomu nie przysparza, to... spacery w czasie deszczu są bardzo wskazane. I przyjemne. Pod jednym warunkiem — że się człowiek tego deszczu naprawdę nie boi, a nie tylko udaje, że na wodę lejącą się za kołnierz i mokre buty uwagi nie zwraca. Nie udawajmy, nie warto!

RIUSZKA

DOM MODY świata młodych

Goście z Kosmosu na dnie oceanu...

Geolodzy radzieccy, badając próbki osadów oceanicznych pobranych z dna na głębokości 5200 m w centralnej części Pacyfiku, w rejonie rozłamu Clipperton — znaleźli niewielkie fragmenty skał, które po bliższych badaniach okazały się szczątkami meteorytów. Były to resztki chondrytów — najbardziej rozpowszechnionej odmiany meteorytów. Odłamki tych ciał niebieskich znaleziono w kilku miejscach w odległości ok. 100 km od siebie. Nie tyły to jednak resztki jednego meteorytu, który rozpadł się nad tą częścią Pacyfiku. Poszczególne odłamki należały do różnych okazów — jedne z nich leżały dłużej na dnie oceanu, inne krócej. Szczegółowe badania ujawniły wyraźny wpływ wody morskiej na zmiany chemiczne i strukturę mineralogiczną meteorytów. Wystąpiło m.in. zjawisko utleniania metalicznego żelaza wchodzącego w ich skład. Uczeni zwracają uwagę, że na dnie mórz i oceanów może być bardzo dużo odłamków meteorytów, nagromadzonych w ciągu milionów lat.

UWAGA ÓSMOKLASISTO!

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA NR 1
KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „ZABRZE — BIELSZOWICE"
ZABRZE, UL. SIENKIEWICZA 43,
tel. 713-432
KSZTAŁCI
WYSOKO KWALIFIKOWANYCH SPECJALISTÓW

W NASTĘPUJĄCYCH ZAWODACH:
— górnik kopalni węgla kamiennego
— mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
— elektromonter górnictwa podziemnego
— mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych.

SZKOŁA ZAPEWNIA UCZNIOM:
— wysoką pomoc materialną w gotówce
— dodatek adaptacyjny i premię do 50% pomocy materialnej
— dodatek w gotówce (kieszonkowe) 30% pomocy materialnej
— codzienny posiłek regeneracyjny
— pełne umundurowanie
— bezpłatne wyposażenie w podręczniki i przybory szkolne
— bezpłatne zakwaterowanie w internacie oraz całodzienne wyżywienie.

W szkole istnieją bardzo dobre warunki do uprawiania sportu oraz możliwość ukończenia kursu prawa jazdy.
Po ukończeniu szkoły możliwość kontynuowania nauki w 3-letnim Technikum Górniczym.
Absolwenci podejmujący bezpośrednio pracę w kopalni otrzymują bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 tys. złotych.

K-82

To piękne sombrero — to galaktyka spiralna (podobna do naszej Drogi Mlecznej) w gwiazdozbiorze Panny. Nosi ona nurmer katalogowy M 104 i jest odległa o 44 miliony lat świetlnych

ZOBACZYĆ NARODZINY GALAKTYKI

Ty masz 13 lat, Ziemia, na której żyjemy około 4,5–5 miliardów lat, Słońce — 6, a może nieco więcej miliardów. A ile ma lat Droga Mleczna, czyli nasza Galaktyka, do której należymy wraz z miliardami innych gwiazd? 7–8 miliardów lat? Im dalej posuwamy się w przeszłość na skali czasu, tym coraz mniej pewne są dane, a pomyłki mogą zdarzać się dość znaczne.

Ten wstęp potrzebny był, aby zadać pytanie najważniejsze — ile lat ma wszechświat, oczywiście ten dostrzegalny przez ziemskie przyrządy. Innymi słowy, kiedy miał miejsce Wielki Wybuch (Big Bang), czyli narodziny naszego wszechświata? Prawdę mówiąc, dokładnej daty nie znamy. Jeszcze niedawno sądzono, że narodziny mogły mieć miejsce około 15–16 miliardów lat temu. Tymczasem uczeni amerykańscy odkryli ostatnio w odległości 17 miliardów lat świetlnych dwie galaktyki. Oznacza to, że powstały one przynajmniej 17 miliardów lat temu, bo tyle czasu potrzebowało światło aby pokonać dystans dzielący je od nas. Co więcej, galaktyki te powinny znajdować się w początkowym etapie swego rozwoju. I rzeczywiście, uczeni oceniają ich wiek porównując go do stadium „embrionalnego". Badania spektralne wykazują brak w tych galaktykach ciężkich pierwiastków, takich jak metale, co potwierdza ich niemowlęcy wiek.

Przypuszcza się, że narodziny tych galaktyk sięgają początków istnienia wszechświata. Ale tak dokładnie to nie wiemy, czy narodziny te miały miejsce 17, 18 czy może 19 miliardów lat temu. Nie wiemy tego dziś, co nie oznacza, że nigdy nie będziemy tego wiedzieć.

Projekt „Krzysztof Kolumb", czyli największy teleskop świata

Włoskie obserwatorium astrofizyczne w Arcetrii (niedaleko Florencji) podpisało porozumienie z trzema znanymi uniwersytetami amerykańskimi (w Chicago oraz stanowymi w Arizonie i Ohio) w sprawie budowy największego teleskopu świata. Projekt, którego realizacja kosztować będzie ok. 50 mln dolarów, nosi nazwę „Krzysztof Kolumb" i powinien zostać ukończony w 1992 roku, w 500 rocznicę odkrycia przez tego podróżnika Ameryki.

Teleskop składać się będzie z dwóch zwierciadeł o średnicy 8 metrów każde i zostanie zbudowany według nowej technologii opracowanej w Arizonie przez prof. Rogera Angela i jego współpracowników. Największe z istniejących dotychczas teleskopów mają średnicę od 3,5 do 6 metrów.

Po ukończeniu budowy nowy superteleskop zostanie umieszczony na Górze Grahama w stanie Arizona, na wysokości 3 tys. m n.p.m., w najdogodniejszym ponoć miejscu na świecie do prowadzenia obserwacji astronomicznych.

Dodajmy, że obecnie największym amerykańskim teleskopem optycznym jest urządzenie na górze Palomar (Mount Palomar), jego zwierciadło ma średnicę 5 m! Większym od tego teleskopu jest radziecki gigant o średnicy zwierciadła 6 m zainstalowany w górach Kaukazu.

Gdzie można zdobyć atlas nieba?

Tak jest! I to nie jeden a... dwa atlasy nieba! Pierwszy z nich można kupić w... Czechosłowacji. A oto jego tytuł i uwagi: Oldrich Hlad; Jitka Weiselova: „Souhvězdí naší oblohy", Wydavatelstvo ČTK Pressfoto, Praha 1986, stron 28 + 51 map, cena 52 Kčs.

Mimo niewielkiej objętości i małego formatu (mamy właściwie do czynienia z odpowiednio dobranym zbiorem barwnych widokówek) można go uważać za podręczną encyklopedię o obiektach, które w naszych szerokościach geograficznych dostępne są do obserwacji gołym okiem lub za pomocą lornetki. Każda widokówka stanowi pewnego rodzaju całość, na jednej stronie znajduje się barwna mapka danego gwiazdozbioru, na odwrotnej zaś tabela zawierająca najważniejsze informacje o prezentowanych obiektach. Na mapkach zaznaczone są gwiazdy, gwiazdy zmienne, mgławice i galaktyki, gromady otwarte i kuliste oraz najbardziej znane radioźródła. Na kilku ostatnich widokówkach dano poglądowe wykresy graficzne, ułatwiające korzystanie z tego „mini atlasu" i pozwalające zrozumieć niektóre pojęcia astronomiczne. Wszelkie objaśnienia podane są w języku czeskim, węgierskim, rosyjskim, angielskim, niemieckim i ...polskim.

Następny atlas będzie tym razem w wydaniu polskim. Autor: Dobrzycki (imienia nie znam). Będzie ten atlas wydany przez wydawnictwo Książka i Wiedza (KiW) i ma się ukazać w I kwartale 1988 roku. A więc już należy szukać go w księgarniach.

A teraz powróćmy jeszcze raz do atlasu w wydaniu czeskim. Jak go zdobyć? W tej sytuacji należy się zwracać do Klubów Międzynarodowej Prasy i Książki (KMPiK). Kluby takie korespondują z wydawnictwami innych krajów. O ile wiem w Krakowie KMPiK ma kontakty z Czechosłowacją. Bliższych informacji na ten temat udziela Zarząd Główny PTMA Kraków, ul. Solskiego 30/8, tel. 22-38-92.

Informacje powyższe opracowałem na podstawie miesięcznika „Urania" nr 12, 1987 r. oraz uzupełniłem własną po rozmowie telefonicznej z ZG PTMA.

Tomasz Skrzydło
ul. Skrzatów 9/23
20-633 Lublin

PS. ZG PTMA posiada jeszcze w sprzedaży „Obrotową mapę nieba" M. Mazura i A. Słowika w cenie 230 zł + 100 zł koszt przesyłki. T.S.

MIĘDZYGWIEZDNE LISTY

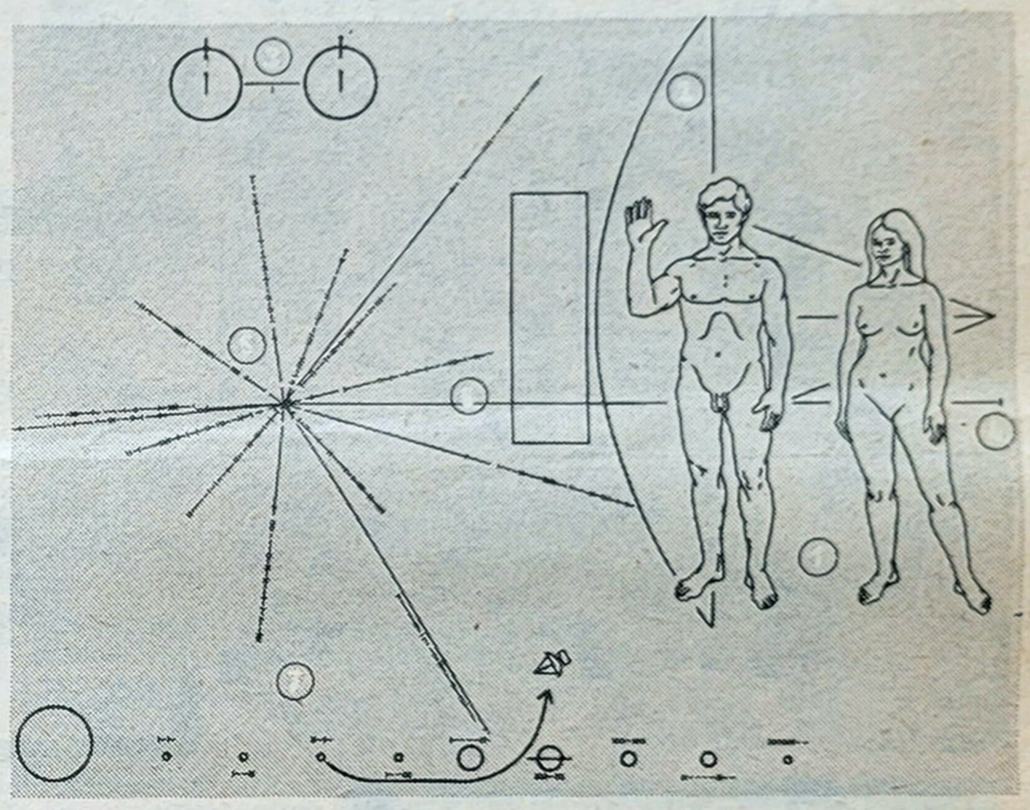

Nie wiem czy poza nami istnieją w Galaktyce inne istoty rozumne. Możliwości takiej nie można wykluczyć. Na sondach kosmicznych, które już wyleciały poza Układ Słoneczny lub uczynią to w najbliższych latach, umieszczono pierwsze międzynarodowe „listy". Do obudowy Pioneera-10 i 11 przytwierdzono „widokówki" w postaci pozłacanych płytek o wymiarach 15 × 25 cm. Wygrawerowany rysunek przedstawia sylwetki ludzkiej pary, stojącej na tle schematu sondy, Słońca z planetami. Widać również trasę lotu próbnika oraz położenie Słońca względem 14 pulsarów. Sondy Voyager-1 i 2 niosą obszerniejsze „listy". Prócz rysunków są tam metalowe płyty z pozdrowieniami w osiemdziesięciu ziemskich językach, muzyką i odgłosami przyrody. Mała jest jednak szansa, aby „listy" nasze były przez kogokolwiek odebrane. Pokonanie dystansu równego odległości do najbliższych gwiazd sondy potrzebują 100 tys. lat świetlnych.

Jarosław Kubica
43-376 Godziszka 6 woj. bielskie

PS. Poszukuję projektu budowy lunety o powiększeniu min. 100 ×.

da, bo przecież ich przywódca nazywał go „ojcem" (skąd taka poufałość?), co świadczyło nie o wrogości, lecz o szacunku. Jakiż to jednak szacunek, kiedy zmusza się człowieka do marszu w kierunku, w którym nie miał zamiaru iść?

Wszystko to wydawało się niezrozumiałe, po prostu dziwaczne. Tak bardzo dziwaczne, że większość ludzi znalazłszy się w podobnej sytuacji, wściekłaby się ze złości, gubiąc zdrowy rozsądek i narażając się na bardziej surowe postępowanie ze strony porywaczy. A chodziło właśnie o uśpienie ich czujności.

Grant szedł więc bez stawiania oporu, lecz możliwie wolno. Kiedy powtórzył swą poprzednią sztuczkę, gubiąc tym razem szalik, znów nikt tego nie zauważył, co umocniło go w przekonaniu, że ma do czynienia z grupką niedorajdów nie posiadających ani westmańskich, ani traperskich zdolności. Zupełnie jak ludzie z miasta! Jednakże nie z miasta tutaj przybyli. Przeczył temu ich wygląd i wyraz twarzy o rysach charakterystycznych dla czerwonoskórych plemion.

„Przy pierwszej okazji ucieknę — postanowił w myślach.

— I chyba nie będzie to takie trudne".

Minęła połowa dnia, co łatwo było stwierdzić po kącie padania promieni słonecznych, cieni drzew i krzewów — niezawodny sposób określania pory, znany dobrze traperom. Teraz Grant, już bez udawania, oświadczył, że nie jest w stanie dalej maszerować. Było to zgodne z prawdą, bo co innego spacer z Norris do leśniczówki — trzy mile zaledwie — a co innego kilkugodzinne przedzieranie się przez puszczę. Obliczył, że od chwili wyjścia z Norris przemierzył pięć lub nawet sześć mil, a dla osoby, która osiemdziesiątkę dźwigała na karku, był to wysiłek ponad miarę fizycznych możliwości.

Dzień był ciepły, rozgrzane powietrze duchotą wypełniało wnętrze puszczy. Grant spocił się, poczęło go nękać pragnienie. Nie czekając na zgodę swych towarzyszy siadł na najbliższym pniu. Przysiedli obok niego, co oznaczało milczącą aprobatę jego decyzji.

Obserwował ich twarze, lecz z niemal kamiennych masek nic nie wyczytał.

— Co będzie z wodą? — zapytał. — Jeśli chcecie, abym doszedł tam, dokąd mnie prowadzicie, dajcie mi choć raz łyknąć. Z kubka.

Poruszyli się niespokojnie, a ten, którego Grant uważał za przywódcę wyrzekł, a raczej wyrzucił z siebie dwa zwięzłe słowa. Grant ich nie zrozumiał i zdziwił się, nie po raz pierwszy tego dnia. Że nie były to słowa angielskie (nawet zniekształcone w gwarze pograniczników), pojął natychmiast. Nie był to również język plemienia Montagnais, którym Grant władał najlepiej ze wszystkich znanych mu dialektów czerwonoskórych plemion. Bo znał i inne. Podczas swych wędrówek niejeden raz spotykał się z Indianami i ze spotkań tych wyniósł, choć raczej powierzchowną, znajomość kilku indiańskich języków. Akurat tyle, by móc się porozumieć w najprostszych sprawach. Nie było to zresztą konieczne, jako że czerwonoskórzy zdążyli już sobie przyswoić tyle angielskich słów, że nawet przybysz z miasta mógł się z nimi porozumieć. Otóż owe dwa słowa — tego Grant był pewien — zostały wypowiedziane w indiańskiej mowie, której stary traper nie znał. Ba, gotów był przysiąc, że w swym długim życiu nigdy nie słyszał słów o podobnym brzmieniu. Czy aby na pewno? — zreflektował się. Nie był to przecież język Indian Montagnais. Czyżby to był zapomniany język wymarłego plemienia Beothuk?

Dziwna sprawa, podwójnie dziwna, jako że od prawie setki lat nikt z mieszkańców wyspy (o tym Grant dobrze wiedział) nie słyszał indiańskiej mowy.

Jeden z trójki strażników podniósł się i szybko zniknął w gęstwinie. Grant zastanawiał się po co, ale nie potrafił znaleźć wyjaśnienia.

Minęło jakieś pół godziny, lecz Stephen nie narzekał na przerwę w wędrówce. Maks z Karolem Gordonem na pewno już rozpoczęli poszukiwania, zaalarmowali nie tylko Daltonów, lecz i całe Norris. Więc im dłuższa zwłoka, tym lepiej.

W prześwicie leśnym ukazał się powracający strażnik.

— Jest woda — poinformował i wręczył traperowi wielką metalową manierkę. Jedną z takich, jakie produkują firmy dostarczające do sklepów sprzęt myśliwski.

Grant pił powoli, drobnymi łykami, odświeżając zaschłe gardło płynem, który nieco cuchnął stęchlizną. Lepsza jednak taka woda niż żadna.

— Napiliście się, ojcze?

Na potwierdzającą odpowiedź ujęli go pod ramiona i dość bezceremonialnie podnieśli z pnia.

Cdn.

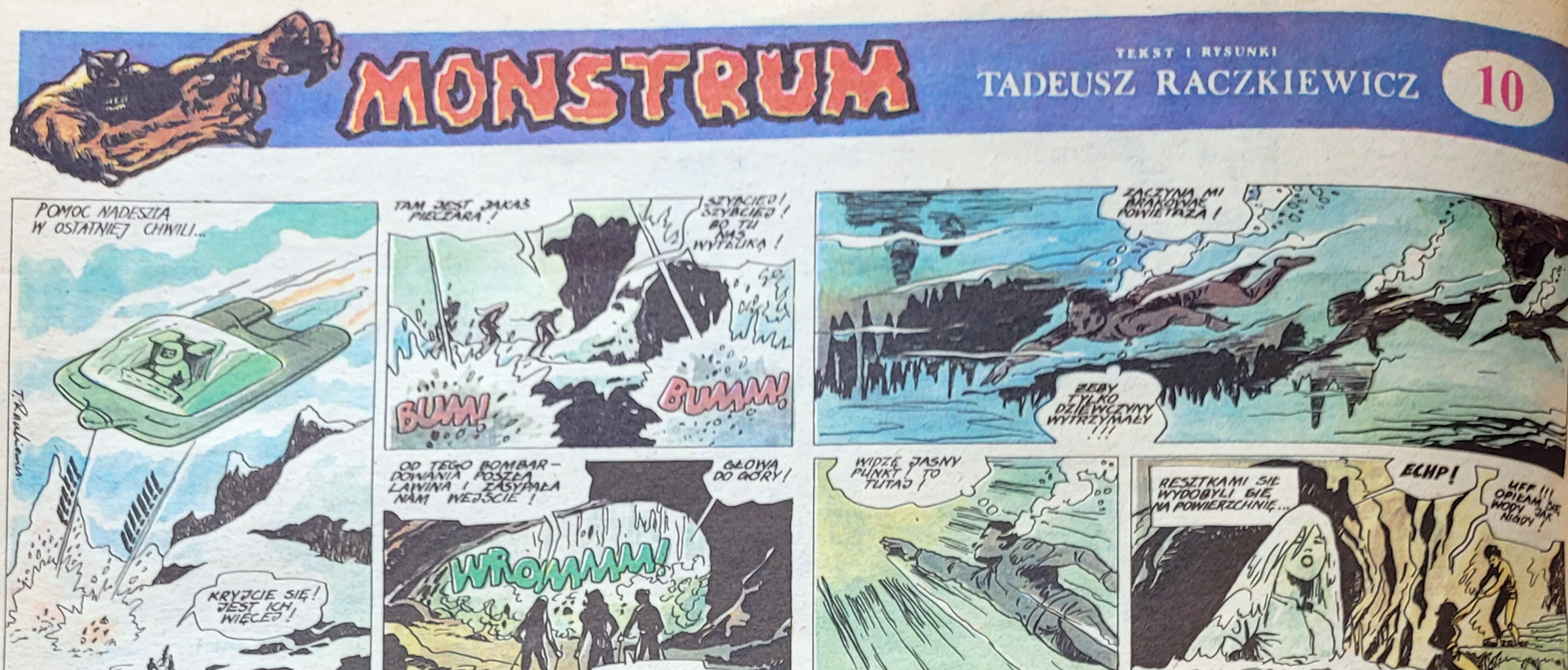

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 52 (4447)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. TELEX 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Marlena Hanke
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Barbara Boguszewska

JSP Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 1611/G/88. U-3. Nakład 439 000 egz.

UŚMIECH NUMERU

PANI MĄDRALOWA ma pretensję do brygady mycia okien, którą zamówiła w punkcie usługowym.

— Przecież te okna nie są do końca umyte!

— Umyte są jak trzeba, proszę pani! Umyliśmy je tylko od wnętrza pokojów, bo od tej strony pani przez nie patrzy. Zewnętrznych stron nie myliśmy, żeby państwu nikt nie zaglądał do mieszkania...

•

MŁODY PRAKTYKANT w pracowni cukierniczej dostał od szefa zadanie: napisać na zamówionym torcie napis „Z powinszowaniem imienin". Ponieważ czas nagli, szef pyta z drugiego pomieszczenia:

— No, jak ci idzie? Długo jeszcze?

— Zaraz kończę! — woła praktykant. — Najtrudniej mi było wkręcić tort w maszynę do pisania...!

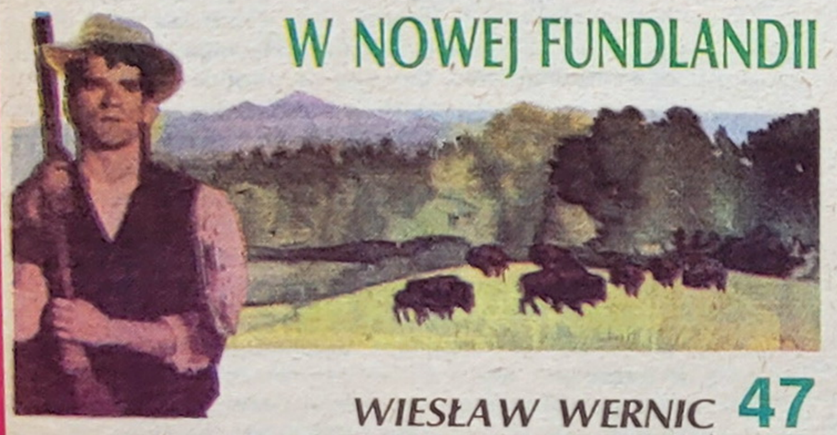

W NOWEJ FUNDLANDII

WIESŁAW WERNIC **47**

Przed nastaniem zimy postanowili zbudować solidny blokhauz. Trafili na polankę i ścięli tam cztery ogromne sosny. Była wówczas pełnia lata, tak upalnego, że powysychały leśne jeziorka, a dna strumyków pokrywał już tylko wilgotny piasek. Otóż w sąsiedztwie zrąbanych sosen od niepamiętnych czasów znajdowało się małe jeziorko zasilane podziemnym strumieniem. Teraz z dnia na dzień zmniejszało swój obwód, aż skurczyło się do wielkości dziury. Woda wyparowała, źródło wyschło. Przybysze przetrząsnęli las w najbliższej okolicy lecz nie znaleźli najmniejszego nawet stawku. Wówczas ruszyli tam, gdzie las graniczył z prerią, by już nigdy na polankę nie wrócić. Pozostały po nich cztery zrąbane drzewa, ale i one zniknęły. Jakoby podczas stawiania pierwszych domów wioski Norris, któryś z farmerów przypadkiem natrafił na ten gotowy budulec i ściągnął go do swej zagrody. A dawne jeziorko? Zarosło mchem i krzewami. Tyle powiedział Grantowi spotkany traper pokazując ślad po zrąbanych sosnach. Prawdą to było czy bajką — któż sprawdzi?

Wszystko to Grant sobie teraz przypomniał. Jednak nie tylko o tym myślał, ale i o najbliższej swej przyszłości. Nic rozsądnego nie potrafił przewidzieć, na nic się zdecydować poza jednym: żeby grać, jak to się określa, na zwłokę, czyli pod pozorami zmęczenia opóźniać wędrówkę ku nieznanemu celowi.

— No, jak tam, ojcze? Odpoczęliście?

— Bolą mnie stopy — mruknął Grant.

— Będziemy prowadzić was pod ręce. Nie możemy tu nocować. Nie ma wody.

Stary wcale nie życzył sobie, by go prowadzono, więc gdy podeszli doń dwaj strażnicy, podniósł się o własnych siłach i ruszył w ślad za przewodnikiem.

Orientował się, że zmierzają ku północy, ku partii lasu najmniej znanej, ku prawdziwym ostępom, przez które trudno byłoby się przedrzeć nawet doświadczonemu traperowi. Jednakże i te ostępy nie były mu całkiem obce. Ich pobrzeża przed rokiem spenetrowali wraz z synem, który — dumny z uzyskania stanowiska leśniczego — chciał jak najlepiej poznać teren swej działalności. Jeśli więc teraz zmierzali, jak sobie kombinował Stephen, ku północy, było rzeczą prawdopodobną, że kierują się w stronę zbadanych już obszarów. Stanowiło to okoliczność zarazem sprzyjającą i nie sprzyjającą jego zamiarom. Jakim?

Otóż stary traper bynajmniej nie pogodził się ze swą obecną sytuacją. Owszem, bardzo był ciekaw, co mu pokażą i czego żądają czarnowłosi młodzieńcy, lecz wcale nie miał zamiaru pozostawać na ich łasce i niełasce tak długo, jak oni tego będą chcieli. Co to, to nie!

Postanowił, że gdy już wszystkiego się dowie, wykorzysta jakąkolwiek okazję, by po prostu uciec. Jeśli zmierzali ku starym ostępom — trasa ucieczki nie będzie daleka, kilka mil zaledwie. Była to okoliczność pomyślna. A niepomyślna? Ano fakt, że przecież ledwo znał tamte strony, zaledwie samo pobrzeże najdzikszego boru. Jeśli zaciągną go gdzieś głębiej, w samo jądro gęstwiny, gdzie — jak głoszą plotkarze — diabeł o północy swój pacierz odmawia — znalezienie drogi powrotnej może okazać się bardzo trudne, a w pośpiechu ucieczki wręcz niemożliwe. Ponieważ jednak życie nauczyło Granta, że tylko cierpliwością i równowagą ducha da się osiągnąć zamierzony cel, natomiast denerwowanie się czy zżymanie na przeciwności losu nigdy nikomu nie wychodzą na dobre — kroczył przed siebie pełen spokoju i pogody ducha, tak jakby odbywał przechadzkę w gronie starych, wypróbowanych przyjaciół. Tymczasem pilnowało go trzech... wrogów! Nieco dziwnych, co praw-

Dokończenie na str. 7